

ZYCIE WOLNE

MIESIĘCZNIK
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — MAJ

5 NUMER



TREŚĆ ZESZYTU:

R. Minkiewicz. Czas przeciąć wrzód Jaworowszczyzny!
List otwarty do C. K. W. P. P. S.
Daszyński na trybunie (wiersz).
J. Krześlowski. Socjalizm a religja.
J. Oścień. Święte dzikusy.
Mielizny.
Bajora.
J. Sołtys. Pod wieczór życia.
B. Schlager. Rzetelna miara i waga w krytyce.
M. Wawrzeniecki. Wycieczka do miejsca urodzenia
Giordana Bruno.
H. Wroński. Królestwo Boże jako monarchja uni-
wersalna (c. d.).
W. Trzeciński. Wolnomyslicielstwo czy czerezwycajka?
J. S. Czemu robotnicy nie występują z kościoła?
Awantury arabskie czyli próby wskrzeszenia średniowiecza
w Polsce — komedja w x aktach.
Kronika (Lector)
Książki nadesłane.

TABLE DES MATIÈRES:

Il est grand temps d'opérer l'abcès du fascisme au sein
du Parti Socialiste Polonais!
Daszyński à la tribune (poème).
Socialisme et religion.
Les saintes brutes.
Les fonds où l'on échoue.
Les mares.
„Au soir de la pensée“ (de Clémenceau).
La juste mesure en critique.
L'excursion au lieu de naissance de Giordano Bruno.
Le règne de Dieu comme monarchie universelle (suite).
Libre pensée ou „tchreswytychaika“?
Pourquoi les ouvriers ne demandent pas à quitter l'église?
Les aventures arabes ou essais de résurrection du moyen
âge en Pologne.
Chronique.
Livres reçus.

CONTENTS:

It is time to cut the abcess of fascism!
(a open letter to Polish Socialist Party).
Daszyński on the platform (a poem).
Socialism and religion.
Saint savages.
The shallow places.
In the marsh.
The dawn of life.
An excursion to Giordano Bruno's birthplace.
God's kingdom as universal monarchy (contin.).
Freethinking or „cheka“?
Why don't the workers leave the church?
Arabian adventures or attempts at getting back to middle
ages in Poland.
The Chronicle.
Books received.

INHALTSVERZEICHNIS:

Höchste Zeit die Pestbeule des Faschismus zu öffnen!
(Offener Brief an C. K. der P. P. S.)
Daszyński auf der Tribune (Dichtung).
Socialismus und Religion.
Die heiligen Wilden.
Auf seichter Fluth.
Stinkpfehl.
Am Lebensabend.
Ausflug zur Geburtsstätte Giordano Bruno's.
Freidenkertum oder Bolschevistische Offensivpolizei?
Das Königreich Gottes als Universal Monarchie (Forts.).
Weshalb fordern die Arbeiter nicht den Kirchnaustritt?
Arabische Abenteuer, oder Proben der Wiederauferstehung
des Mittelalters in Polen.
Kronik.
Angesandte Bücher.

ENHAVO:

Jam tempo por tranchi ulceron de l'fashismo!
(letero al Pola Socialisma Partio).
Daszyński sur la tribuno (poesio).
Socialismo kaj la religion.
Sanktaj sovaghuloj.
Malprofundajhoj.
Morastoj.
Vespero de l'vivo.
Dia regno kiel universala monarhio.
Chu libera penso au „cheka“?
Ekskurso al la naskighloko de Giordano Bruno.
Kial la laboristoj ne postulas la eksighon el la eklezio?
La arabaj aventuroj au la provoj por renaskigi la meze-
pokon en Pollando.
Kronika.
Libroj.

Cena numeru — 60 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

STYPENDJUM DLA DZIECI WOLNOMYŚLICIELI.

Zarząd Koła Warszawskiego „Polskiego Związku Myśli Wolnej“ uchwalił na posiedzeniu w dniu 28 kwietnia r. b. zainicjowanie stworzenia funduszu stypendjalnego na kształcenie w prywatnych szkołach średnich dzieci niezamożnych członków Związku, względnie dzieci osób o przekonaniach i dążeniach zgodnych z zasadami Związku.

Fundusz stypendjalny tworzyć będą ofiary i darowizny specjalnie na ten cel przeznaczone (art. 12 punkt b. i art. 20 punkt c. Statutu Pol. Zw. Myśli Wolnej). Zasadniczo będzie to fundusz stały (żelazny), deponowany w jednym z banków polskich według uznaniu Zarządu Koła, a dopiero odsetki od tego funduszu będą obracane na stałe coroczne lub doraźne zasiłki stypendjalne, zależnie od potrzeby i uznania Zarządu Koła.

Po utworzeniu w Polsce szkół o charakterze świeckim — zarówno powszechnych jak i średnich — zasiłki i zapomogi stypendjalne będą wypłacane jedynie uczniom, uczęszczającym do szkół świeckich.

Zanim atoli stały fundusz stypendjalny wzrośnie do odpowiedniej wysokości, aby należne odeń odsetki wystarczyły narazie na opłacenie choćby połowy czesnego w prywatnej szkole średniej, Zarząd Koła przyjmować będzie ofiary, przeznaczone również całkowicie na zasiłki lub zapomogi stypendjalne, czyli że wpływy o tem przeznaczeniu nie pójdą na powiększenie stałego funduszu stypendjalnego, lecz będą całkowicie użyte na bieżące zasiłki stypendjalne. Lecz przede wszystkim wskazane jest, aby wypłacanie stypendjów oparte było na stałym, pewnym źródle, na któreby i Zarząd Koła i osoby otrzymujące stypendja zawsze mogły liczyć.

Komunikując o powyższem, Zarząd Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej zwraca się niniejszem z gorącym apelem do wszystkich swoich członków i sympatyków, którym leży na sercu troska o wychowanie nowego człowieka w Polsce, o składanie ofiar i darowizn na cel powyższy do rąk Zarządu Koła, zwłaszcza, że sprawa od pewnego czasu stała się wysoce aktualną wobec wpływania już zgłoszeń o tego rodzaju zasiłki ze strony niezamożnych wolnomyślicieli, pochodzących głównie ze sfer robotniczych, i wobec niedalekiego początku nowego roku szkolnego. Prośbom tym Zarząd Koła nie był w stanie zadość uczynić wobec braku na to odpowiednich środków.

O wszelkich najdrobniejszych choćby datkach i ofiarach przeznaczonych na cel powyższy, Zarząd Koła będzie komunikował w „Życiu Wolnem“.

Adres Zarządu Koła Warszawskiego „Polskiego Związku Myśli Wolnej“: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14, konto czekowe w P. K. O. 17218.

Dotychczas na stały fundusz stypendjalny wpłynęły następujące kwoty: Zarząd Koła 500 zł., D. J. 100 zł., D. D. D. 15 zł., T. J. 15 zł., R. D. D. 10 zł., M. J. 10 zł. razem 650 zł.

Zarząd Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej na posiedzeniu w dniu 28.4.28. uchwalił:

Ofiarować każdemu nowonarodzonemu dziecku rodziców bezwyznaniowych, będących członkami Polskiego Związku Myśli Wolnej, książeczkę oszczędnościową P. K. O. na procent składany, z wkładką podstawową zł. 100. — Obdarowany, po dojściu do pełnoletności, będzie miał prawo podjęcia należnej mu kwoty — pod warunkiem pozostania pozawyznaniowym.

ZYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — MAJ

5 NUMER

Czas przeciąć wrzód Jaworowszczyzny!

LIST OTWARTY DO C. K. W. P. P. S.

Dziś trzeba mówić prawdę. Całą prawdę.

Mieczysław Niedziałkowski
w „Robotniku“

Nie macie prawa zwlekać dalej, towarzysze! Zło, tolerowane przez Was nazbyt już długo, rozrosło się w sposób zastraszający, i jak zgnilizna gangreny toczy organizm stronnictwa, którego ster w wasze złożony jest ręce, więc za którego zdrowie moralne i losy wzięliście na siebie straszliwą wobec Teraźniejszości i Przyszłości odpowiedzialność. A odpowiedzialność wasza jest tem straszliwsza, że idzie tu przeciw nie tylko o przyszłość P. P. S., jeno o zdrowie moralne, siłę i znaczenie polskiej klasy robotniczej, a przez to o losy Socjalizmu.

Niemasz i być nie może tak ważkich motywów „organizacyjnych“, któreby zmuszały Wielkie Stronnictwo Socjalno-demokratyczne do patrzenia przez palce na autokratyczne i bezkarne panoszenie się, w najważniejszym w kraju ośrodku robotniczym, jakim jest Warszawa, nieprzebierającej w środkach jednostki i jej klikki, pozbawionej wszelkiej kultury duchowej i umysłowej.

Niemasz i być nie może tak wielkich i tak nagłych potrzeb organizacyjnych, aby Wielkie Stronnictwo Polityczne widziało się zmuszone oddać w zgoła nieodpowiednie, lecz za to twarde i chciwe władzy, łapy jednego człowieka, cały szereg czołowych posterunków kierowniczych: mandat poselski, rządu Warszawskiego Komitetu Okręgowego, wreszcie prezesurę Rady Miejskiej Stolicy.

Niemasz i być nie może tak pilnych a ważkich „nakazów taktycznych“, któreby zmuszały Partję Robotniczą do wydania stołecznej organizacji robotniczej, wraz z Kasą Chorych, Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego i t. d., na demoralizację i zaprzepaszczenie.

Tak jest: zaprzepaszczenie. Bowiem żadne przemilczenia, żadne chytne mydłowania nie zdołają dziś — po katastrofalnych wyborach

warszawskich do Sejmu i Senatu — zatuszować ten bolesny fakt, że dziesięcioletnie niepodzielne rządy Jaworowszczyzny w robotniczej Warszawie doprowadziły Polską Partję Socjalistyczną do utraty w niej $\frac{2}{3}$ swych wpływów politycznych, a masy robotnicze do zniechęcenia się i odstręczenia od ruchu socjalistycznego.

Kłamstwem jest, świadomie dla celów klikki przez samą klikę szerzonym i podtrzymywanym, jakoby Jaworowski i tylko Jaworowski miał posłuch wśród robociarzy warszawskich. Wiedzieliśmy zawsze, że tak nie jest. Oczywiście namacalna wyborów rozwiła tę legendę. Niektóre dzielnice zgłosiły po 1 Maja ostre protesty. A byłoby ze sprawą klikki jeszcze gorzej, gdyby nie chytne oplatanie setek ludzi, do organizacji należących, potworną siecią przeróżnych zależności materialnych, w postaci wyrabianych lub obiecanych posad i stanowisk, w postaci więc najordynarniej burżuazyjnego przekupstwa.

T. U. R. warszawski, ku wstydom partji, jest martwy. Klice przeciwie niepotrzebne rzetelne rozwijanie umysłowości robotników. Ba! może być dla niej wręcz niepożądane. Pochody ze sztandarami i orkiestrą, oraz parę piosenek śpiewaków Opery Warszawskiej dwa — trzy razy do roku, są wystarczającą — nieprawdaż? strawą duchową dla mas. Centralny Zarząd nie mógł nań wyrzucić jakiegokolwiek wpływu i usunął się jawnie od odpowiedzialności za jego losy.

Ludzi chcących coś dać robotnikowi ze siebie, nie dopuszcza się zgoła do pracy. Nie dopuszcza się do zetknięcia z robotnikiem na dzielnicach. Trzeba być przysięgłym Jaworowczykiem, by mieć kwalifikacje na kształcenie robotnika. Zato patent klikki za wszelkie starczy kwalifikacje. Zupełnie jak w faszystowskim Włoszech!

Nie wolno wyrazić głośno jakąkolwiek wątpliwość w zbawienność wszelkich zarządzeń Jaworowszczyzny. W przeciwnym razie jest się oczywistym „bolszewikiem“, którego nakazują strzec się jak zarazy. Za krytykę pijaństwa,

uprawianego w lokalu O. K. R. pod osobistą protekcją Jaworowskiego, wzbrania się wstępu do lokalów partyjnych, ba! nawet zawiesza się bez sądu w czynnościach i prawach.

Atmosfera faszyzmu przesiąka w dusze stykającej się z nią bliżej i częściej młodzieży akademickiej. I oto zarząd Z. N. M. S. kilkanaście miesięcy temu zawiesza bez sądu (i bez sądu podaje to do wiadomości publicznej!) kilku swych kolegów za rzekomo „szkodliwą dla organizacji działalność“ (dosłownie jak w O. K. R. warszawskim!). Co, oczywista, wywołuje protesty, bunt, secesję, i prowadzi w następstwie do ustania wszelkiej niemal pracy, oraz do utraty wszelkiego znaczenia Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej na terenie wyższych uczelni warszawskich.

Bagno zaciąga powoli i wielu starszych członków organizacji, robociarzy i inteligentów. W atmosferze zgnilizny traci się z czasem wrażliwość węchu i smaku. Niejeden, ongiś szlachetniejszy z natury towarzysz, dziś bez namysłu popełnia czyny, etycznie nieraz mocno wątpliwe, a socjalistycznie wręcz niedopuszczalne, bo na dłuższą metę szkodzące nie tylko sprawie, lecz i organizacji.

Brutalne i odstrasające zachowanie się wobec inteligentów, zgłaszających się do pracy kulturalnej w szeregach. Odrzucanie wszelkiej pomocy zzewnątrz, wszelkiej inicjatywy „sympatyków“. Rozpajanie członków organizacji.

Zużywanie pieniędzy, przeznaczonych na oświatę i kulturę, na cele zgoła inne. Najtańsza demagogia wiecowa. Zaprzeczanie niedogodnym dla kliku oczywistościom i szerzenie kłamstw. Haniebny nieraz poziom ulotek. Zamiast ukulturniania, rozpętywanie ślepej nienawiści do robotników innych partyj, innych odłamów. Zamiast wstrzymywania, uprawnianie bydlęcych argumentów pięści i kopyta. Odgrązanie się komunistom zemstą za ich zwycięstwo wyborcze.

Miał uświadamiania politycznego masy, organizowanie bandy naganiaczy. Miał uzbrajanie ideowego wszystkich, uzbrajanie pałkarskiej milicji Łokietkowej, która ma starczyć za wszystko, jak u Mussoliniego.

Skutki straszliwe ujawnił pogrom pierwszomajowy: zmasakrowanie kilkuset robotników, przeważnie żydów (85%), przez milicję okręgową P. P. S. (z chętną, oczywistą, pomocą innych żywiółów).

Radość pism burżuazyjnych, wielbiących czyn milicji P. P. S. zgodnym chórem hyjen trupojadnych, świadczy chyba dość o „czynie“ ohydzie.

To fakt. Nagi. Okropny. I żadne mydlkowania, żadne wiecowe antybolszewickie wrzaski, żadne obłudne rezolucje O. K. R., żadne zaaranżowane przez klikę obdarzanie Łokietka kwiatami „za dzielną obronę pochodu P. P. S.“ — ohydy jego nie zmniejszą. Przeciwnie! budzą odrazę i niesmak najwyższy. *)

*) Nie bronię i nie uniewinniam bynajmniej prowadzących „komunistycznych“ (a raczej zwących siebie obłudnie — wbrew treści pojęcia — komunistami, gdy w rzeczywistości są tylko bolszewikami). Nie żałuję obitego Warszawskiego. Trzeba być, naprawdę, wyzutym do cna z wszelkich uczuć ludzkich, by bez wahania prowadzić rzesze swych naiwnych zwolenników pod zapowiadane, więc nieuniknione, kije. Poco? naco? dla jakiej zdobyczy proletariatu?...

Potwornie wstrętną komedią jest wyłonienie przez O. K. R. „komitetu pomocy dla rannych pepesowców“, wobec notorycznego braku tych rannych pepesowców. Kogo się tem chciało oszukać? robotników warszawskich? publiczność? władze?... Chyba prowincję... a i to?

A późniejsze nawoływanie wiecowe Jaworowskiego do usuwania „komunistów“ z komitetów fabrycznych „bez użycia siły fizycznej“, po tem co uczyniła w dniu pierwszym maja jego przyboczna straż, jego faworyzowana milicja, jest poprostu najcyniczniejszą drwiną, na jaką stać faszystę-demagoga. Drwiną, rzuconą bezwstydnie w twarz ociekającej jeszcze krwią Warszawy Robotniczej.

W obliczu tej okrwawionej Warszawy Robotniczej, w imię najżywoźniejszych interesów ruchu socjalistycznego, w imię dobra i przyszłości Polskiej Partii Socjalistycznej, wołam do was z głębi wzburzonej duszy, towarzysze z C. K. W. i z Rady Naczelnej: czas przeciąć wrzód Jaworowszczyzny!

Czas położyć kres rządowi faszystowskiej kliky w partii!

Czas rozwiązać tę rzekomo „porządkową“, a dziś krwawą milicję warszawską, niepotrzebną stronnictwu demokratycznemu, nie chcącemu otwierać drogi ku ustrojowi socjalistycznemu przez pochwylenie gwałtem w swoje ręce dyktatury nad społeczeństwem burżuazyjnym (a tem się przecie różni P. P. S. od bolszewizmu).

A gdybyście — czego nie przypuszczam — nie znaleźli w sobie dość energii i siły moralnej, by zlikwidować faszyzm w patrii, odwołuję się do całego polskiego ogółu socjalistycznego i do polskiego ludu pracującego miast i wsi, z wezwaniem stawienia tej sprawy na porządek dzienny najbliższego ogólnokrajowego kongresu partii, w następującem jej sformułowaniu:

Czy godzien jest reprezentować stronnictwo w stołecznej Radzie Miejskiej, jako jej prezes, człowiek, który nie przeciwstawił się nieludzkiemu mordowaniu, przez jego pupilów i w jego obecności, obywateli miasta u stóp gmachu radzieckiego?

Czy może piastować mandat sejmowy z rąk Robotniczej Warszawy człowiek, udzielający publicznej pochwały swym podkomendnym za zamordowanie i okaleczenie kilkuset robotników warszawskich?

Czy może stać nadal na czele partyjnej Organizacji Warszawskiej człowiek, na którego spada w przeważającej mierze odpowiedzialność za demoralizację i zezwierzczenie znacznej części członków tej organizacji?

A wołanie moje — wiecie to dobrze — nie jest dziś odosobnione. Protestowali ludzie pojedynczy i protestowały dzielnice. Poruszyło się w szeregach wszystko, co szlachetniejsze i duchem młodsze. Wszystko, co głębsze i bardziej socjalistycznie uświadomione. Wszystko, czego zaraza zgnilizny O. K. R-owej nie tknęła jeszcze bezwładem odczuwać.

I cokolwiekby mnie osobiście spotka, głos szlachetności w socjalizmie nie da się już stłumić, najpotężniejszej nawet i najbardziej klice. Powtórzą zew posłowie i se-

natorowie nasi. Powtórzą dzielnice i okręgi w kraju. Podchwyć oddziały T. U. R-a. Podchwyć młodzież robotniczą i młodzież akademicką.

I posłyszysz i potwierdzi ten, o kogo mnie i wam jednako idzie: Dzierżyciel Przyszłości — Polski Lud Roboczy.

Romuald Minkiewicz

Daszyński na trybunie

*Potrząsasz grzywą, Stary Lew,
Trybuny bóg płomienny —
I już poruszon jest do trzew
Tłum ludu bezimienny.*

*W Twoich oczu głębi zalsnił błysk:
Wnet padnie władcze słowo...
U stóp trybuny taki ścisk
Jak w dzień pierwszomajowy.*

*Zaczynasz — tłumy spartę dech,
Zawisły na Twoich wargach.
Twój gniew — ich gniew, Twój śmiech — ich śmiech,
I ból, i żal, i skarga.*

*Przemawiasz — rośnie zwolna głos,
Teżęje tłumów mocą:
„Odmieni się dziejowy los —
Świt musi przyjść za nocą!*

*O Ludu! los twój w tobie tkwi:
Ogarnij Moc twą — myślą!
Bez myśli Moc w gnuśności spi.
Myśl z Mocą — świat wykreślą.*

*O Ludu! zbrój się w wiedzę, zbrój!
Garnij się w szranki T U R-a!
Od wiedzy twej los zawisł twój
I przyszłych dni kultura...“*

*...Gorzejesz — ciskasz święte skry
Zapału w serca ludu:
By ziścić cudne marzeń sny
Nie trzeba z niebios cudu.*

*Urastasz — ramię wzniosłość, Wódz:
Wzdyma się ludu morze — —
Cóż zdoła morze ludu zmóc,
Gdy wichry je rozorze?*

*Wybuchasz — słowa Twe jak grom,
W strzep drący czarne chmury:
Lud drga — ramiona spręża w łom —
Hej! burzyć świat ponury!...*

*Głos grzmi, skry krzesa w ludu krew —
Zniczowy żar beczenny.
Dał tłumom serce Stary Lew,
Trybuny bóg płomienny.*

Romuald Minkiewicz

W sprawie stosunku socjalizmu do religii

Każdy niemal socjalista, zapytany o stosunek socjalizmu do religii, odpowie bez wahania, że religja jest sprawą prywatną każdego człowieka. Trudno przeczyć tej zasadzie: wypływa ona z wolności sumienia jednostki. Byłoby nie do zniesienia, gdyby się naśladowało stosunki, jakie panowały w Rosji carskiej, a obecnie panują w Rosji sowieckiej. W Rosji carskiej przed wojną urzędnik pod groźbą utraty posady musiał spełniać praktyki religijne cerkwi prawosławnej i przedstawiać na to zaświadczenie władzy duchownej. Dziś znowu chodzenie do cerkwi i wypełnianie naraża go w najlepszym wypadku na utratę posady lub awansu, a w najgorszym — na posądzenie o kontrrewolucyjność i związane z niem skutki. Zmuszanie jednostki do wyznawania jakiegokolwiek religii lub do niewyznawania żadnej jest gwałtem, zadawanym sumieniu i budzić musi słuszną odrazę.

Uważanie religii za sprawę prywatną jednostki jest więc przede wszystkim postulatem, stawianym państwu przez socjalistów, na równi z innymi postępowymi żywiołami. W tej sprawie wiele jeszcze jest do zwalczania. Przywileje dla poszczególnych wyznań są albo częścią składową konstytucji wielu państw (np. konstytucji państwa

polskiego, co widać z artykułu 114), albo są za warowane różnymi ustawami, wreszcie, co często się zdarza, stały się prawem zwyczajowym.

Domagając się całkowitej i nieograniczonej wolności sumienia od innych, socjalista musi stosować tę samą zasadę względem własnych współtowarzyszów. Musi ich pytać przede wszystkim o wierność socjalistycznemu programowi, a nie o przekonania religijne. I ateści i deści i wyznawcy różnych religii mogą zgodnie pracować obok siebie w szeregach partii socjalistycznych.

Jak nie wszyscy socjaliści są i muszą być marksistami, tak nie wszyscy stać muszą na stanowisku ateistycznym. Nie zawsze ciążenie do religii tłumaczyć sobie należy przekazaniem przez wychowanie i wpływy otoczenia, a nieprzewyciężonemu przez samodzielną pracę wyzwolonego mózgu, wierzeniami. Bywa i tak, że wypływa ono z przewagi mistycznych pierwiastków nad socjalistycznymi. A na to żadne uświadczenie nie pomoże. Pozostaje jedynie życzyć, aby mistyczna nastrojona jednostka szukała sama sobie religii odpowiadającej jej potrzebom duchowym, zamiast przystosowania się do gotowych form powstałych w innych warunkach, a dziś martwej religii.

Musi zatem panować w szeregach obozu socjalistycznego, jak na całym świecie, tak i u nas całkowita tolerancja. Niepodobna uważać za prawowiernych socjalistów jedynie ludzi niewierzących, a innych uważać za obywateli drugiej kategorii.

Rozumiem i uznaję to wszystko. Rozumiem także, gdy socjalista niewierzący, a ci chyba stanowią w obozie socjalistycznym zdecydowaną większość, ze względów taktycznych nie chce narzucać swego stanowiska masom, które chce swymi wpływami opanować, a które dziś jeszcze — zwłaszcza jeżeli chodzi o ludność wiejską — są bardzo niepodatne na antyreligijną propagandę. Rozumie on dobrze, że, gdy dziś przeciągnie na swą stronę masy li tylko hasłami wyzwolenia społecznego, uzyska z czasem możność wpływu na ich duszę, i z czasem skorzysta z tego wpływu, aby bardziej zharmonizować ich poglądy ze swoimi i wyzwolić je od przesądów. On idzie etapami do swego celu. Gdyby postępował inaczej, zraziłby je i może nigdy tego błędu taktycznego nie udałoby się naprawić.

Ale nigdy nie będę w stanie zrozumieć socjalistów, którym się wydaje że socjalizm może przejść obojętnie nad zagadnieniami religijnymi. Przecież socjalizm nie jest programem, skleconym przez politykomanów na krótką metę dla osiągnięcia pewnych korzyści. Politykę robi się tylko na 50 lat, a nigdy na okres dalszy, jak twierdził Bismark. Socjalizm jednak, który jest nie tylko politycznym programem, lecz jednolitym poglądem na świat i prądem zmierzającym do przekształcenia na nowych podstawach wszystkiego na świecie, a więc także zakamieniałych mózgów ludzkich, nie może się wyrzec oddziaływania na dalszą metę.

W zależności od celów, jakie sobie stawia, socjalizm posiada różnorodne metody działania. Dla walki z przeciwnikami politycznymi i klasowymi socjalizm posiada organizacje polityczne i związki zawodowe. Dla walki o nowego człowieka to nie wystarcza. Organizacje kulturalne opracowane przez socjalizm, a w pierwszym rzędzie uniwersytety ludowe muszą dbać o wytworzenie nowych pokoleń socjalistycznych, które przekonania swe ugruntują na ścisłej wiedzy.

W praktyce życia socjalistycznego, w ogniu walki codziennej możliwa jest dowolność w obiorze środków. Nigdy nie rzucę kamieniem na agitatora socjalistycznego, który, działając wśród chytłych i usiłujących uwikłać go w sprzecznościach przeciwników, będzie używać argumentów, jakie mu w obecnej chwili są przydatne, niezupełnie się troszcząc o ich zgodność z zasadami socjalizmu naukowego. Ale pionier socjalizmu, mający za zadanie wychować młode pokolenia w duchu socjalistycznym i oszczędzić im tych walk wewnętrznych, jakie były może jego udziałem, gdy się wyzwał z wierzeń, niegdyś mu sztucznie zaszczipionych, popełniłby błąd ciężki wysuwając na wieczne czasy zasadę indyferentyzmu socjalizmu w dziedzinie religijnej.

Socjalizm walczy o wyzwolenie człowieka. A wyzwolenie to nie będzie całkowitem, jeżeli nie będzie mu towarzyszyć wyzwolenie w dzie-

dzinie ducha. I nie da się pogodzić socjalizmu z religią na dłuższą metę.

Aby dojść do tego przekonania, niekoniecznie trzeba być materialistą dziejowym i powtarzać za Marksem, że „religia—to opium dla ludzi“ lub że stosunki w niebie, wytworzone przez naszą wyobraźnię, są odbiciem stosunków, panujących na ziemi w danej epoce, co jeszcze lapidarniej zostało ujęte przez Ludwika Feuerbacha w jego formule, „Nie Bóg stworzył człowieka, lecz człowiek stworzył Boga na obraz i podobieństwo swoje“. Wystarczy poprostu zastosować do religij, które istnieją lub kiedyś istniały, metodę historyczno-porównawczą, a rozwieją się nam one we mgle.

Historja i nauki przyrodnicze są potężną bronią w walce z przesadami religijnymi; wykluczają bowiem całkowicie ingerencję czynników zaświatowych w sprawy ludzkie. Socjalista któryby, kierując się oportunizmem, wahał się z wyprowadzeniem ostatecznych konsekwencji z twierdzeń, danych mu przez wiedzę niezależną, aby nie naruszyć zasad: „nie tykajmy religij — walcmy tylko z klerykalizmem“, pozbawiłby się potężnych środków działania.

Lekarz, widząc poważny stan chorego, daje mu środki przeczyszczające, aby ułatwić skuteczne działanie lekarstw. Tak samo rozumny socjalista wie dobrze, że łatwiej trafi jego nauka do przeczyszczonych mózgów ludzkich, niż do zachwaszczonych przesadami i uprzedzeniami.

Walczenie z klerykalizmem, bez dotykania istoty religij, ma swoje dodatnie strony. W tej teorii widzę również dążność kroczenia etapami. Gdy lud, wskutek wzmoczonej agitacji antyklerykalnej, straci zaufanie do wywodzeń politycznych księdza, są wszelkie dane do przypuszczenia, że straci również wkrótce zaufanie do tego, co mu kler głosi w niedzielę w imieniu Boga, i umysł jego stanie się wtedy podatniejszy do socjalistycznej nauki.

Ale strzec się powinniśmy twierdzenia, które nieraz miałem sposobność słyszeć, że religie są wzniosłe, że są konieczne, że stanowią nieodzowną potrzebę duszy ludzkiej, że są prawdziwe, a jedynie księża fałszywie komentują prawdy religijne. Przy agitacji tego rodzaju zawsze zachodzi obawa powrotu nawróconej powierzchownie na socjalizm jednostki na łono kościoła. I trudno się temu dziwić, bo jużci że wierzący katolik prędzej czy później dojdzie do przekonania, że ksiądz jegomość mimo swych znanych ogółowi wad, jest jednak bardziej autorytatywny w rzeczach wiary, niż przygodny socjalistyczny agitator. I nie może ten prostaczek nie dostrzec, że w mowie agitatora, przedstawiającego Chrystusa za socjalistę, brzmi jakaś fałszywa nuta.

Kto uznaje świętość religij, a walczy z klerykalizmem, ten jak gdyby uznawał, że kler, z którym walkę prowadzi, wszedł na złą drogę i że można go przy wielkim wysiłku sprowadzić na drogę służenia sprawie ludowej. Takie nadzieje zawieść muszą, bo kler zawsze służył i służyć będzie moznym świata tego. Trzebaby najpierw zaprowadzić ustrój socjalistyczny, a wtedy będziemy mieli socjalistycznych księży, tak jak Rosja dzisiejsza posiada sowieckich batiuszek,

którzy modlą się po wsiach za pomyślność nadanej od Boga władzy komisarzy sowieckich.

Trudno też wierzyć w powodzenie hasła: Księża do ambony i kościoła! Precz od polityki! Bo żadna silna organizacja nie zrzecze się, póki istnieje, oddziaływania na sprawy polityczne. A kler jest organizacją bardzo dawną i bardzo mocną, i z pewnością do samobójstwa politycznego nie da się skłonić, aby zrobić przyjemność socjalistom.

Aby skutecznie walczyć z klerem, trzeba usunąć mu z pod nóg podstawę działania: wierzenia religijne tłumu. Nie rozumiem zupełnie tych, którzy zacierzwiając się w walce z klerikalizmem, są przekonani, że religia będzie trwała tak długo, jak długo będzie istniał rodzaj ludzki.

Najmniej zaś rozumiem takich socjalistów, którzy uprawiają i popierają sekciarstwo, otwierając się do tego przyznając i wyprawiając różne hopki na sekciarskich zebraniach dyskusyjnych, przypominających niekiedy scholastyczne dyskusje wieków minionych. Po co to wszystko? Czy głupstwo przestanie być głupstwem, jeżeli

się je przetłumaczy z języka łacińskiego na polski?

W imię tolerancji religijnej powinniśmy występować w obronie mniejszości religijnych tam, gdzie one ulegają prześladowaniu ze strony duchowieństwa przeważającego wyznania, lub państwa. Ale od takiego stanowiska jeszcze daleko do angażowania się czynnego po ich stronie. Wdawanie się w spory dogmatyczne wywołuje najfatalniejsze skutki, gdyż budzi przekonanie o ważności dogmatów religijnych. A już co jak co — ale strona dogmatyczna religii powinna być socjaliście, działającemu w XX wieku, zupełnie obojętna. Bardziej już rozumiem socjalistów, których pociąga etyczna strona tej czy innej religii, co się zdarza zwłaszcza tym, którzy nie znają historii i nie mają pojęcia o względności kanonów etycznych.

Twierdzenie, że religia jest sprawą prywatną, słuszne, dopóki chodzi o tolerancję cudzych przekonań, budzić musi zatem poważne zastrzeżenia, gdy je rozpatrywać będziemy w płaszczyźnie innych zagadnień.

Jan Krzesławski

Święte dzikusy

Chodzą po domach braciszkuwie pallotyni i sprzedają kalendarze Królowej Apostołów. Jedna ze znajomych pań kupiła taki kalendarz przez ciekawość i przyniosła mi do przejrzania. Jest to typowe wyłudzenie pieniędzy, wzamian za ogłupianie i brutalizowanie wiernych. Oto braciszkuwie doszli do wniosku, że „brak księży w Polsce jest wielki, większy, niż w innych krajach katolickich. We Francji i we Włoszech przypada na jednego księdza 400—600 wiernych, w Belgii 800, w Niemczech 1.200. U nas na jednego księdza 2.400, to zn. 3—6 razy tyle, co w innych krajach“. Oczywiście, wniosek jasny: hodować księży, żeby ich było jak najwięcej, żeby co kilkuset ludzi musiało utrzymywać kosztem swej krwawicy osobę duchowną z wielkimi pretensjami. Oczywiście, liczby powyższe, podane przez kalendarz, są dowolne, bo nikt u nas takich rzeczy sprawdzać nie będzie, ale już sam fakt, że podaje się stosunek 3—6 zamiast 2—4, jak z podanych liczb wynika, świadczy wymownie, że nie chodzi o prawdę, ale o pieniądze od wiernych owieczek. Gdyby tym pallotydom chodziło o prawdę, to napisaliby za „Vie catholique“, że we Francji brak księży do 50% i że kasuje się wikaryaty, aby jako tako połatać probostwa, że seminarja puścić i we Francji i w Czechach i gdzieindziej, że w niektórych kościołach francuskich księża odprawiają msze przy zupełnie pustych kościołach.

A tu raptem brak księży! Księża pallotyni ofiarowali się wychować nowe zastępy kleru kosztem tych biedaków, którzy nieraz na chleb nie mają i ostatni grosz oddają takim kwestarzom, jakich coraz jest więcej w naszej kochanej wolnej Polsce. A co dadzą wzamian? Dość

przerzucić kilka kartek tego sławetnego kalendarza, aby się przekonać, że jedzie on na najordynarniejszym antysemityzmie i szowinizmie nacjonalistycznym. Dr. M. Skrudlik drukuje w tem paskudztwie swoje wypociny na tematy, do których ani umysłowo ani moralnie nie jest należycie przygotowany. Jego ćwiczenie na temat „sekt żydujących w Polsce“ zdradza zupełną nieznaną elementarnej religjologii współczesnej. Nie wie on np., że pojęcia „żydochrześcijaństwo“ i „poganochrześcijaństwo“ są prostą klasyfikacją chrześcijan pierwotnych zależnie od tego, czy wywodzili się oni z żydostwa, czy z tak zwanego pogaństwa. Nie wie też, że badacz obowiązuje moralność metody naukowej, nakazująca ścisłą obiektywność. Tymczasem wszystkie swoje mądrości czerpie ten pan razem z Dmowskim z głupawej robótki antysemitę francuskiego Bataulta, który zamiast faktów i metody rzuca na czytelnika dur swojego fanatyzmu i ciasnoty umysłowej. Śród sekt żydujących nie została oczywiście wymieniona najstraszniejsza dla Polski, sekta skrudlikująca na jej kulturze już od stuleci i wysysająca jej krew i mózg.

Cała ta książeczka, licząca przeszło 200 stron, to jedna wielka egzorta do nienawiści rasowej i klasowej. Niektóre artykuły są tak wyjątkowe w swej głupocie, że pèle-mêle mieszają żywych i umarłych, aby tylko jak najwięcej żydów i masonów podać w chrześcijańską nienawiść. Tępe głędy, idiotyczne kawały, błazeńskie dowcipy, przeplatane tę pallotyńską prozą i skrudlikowatym sciencyfizm. Na te barbarzyństwa zwracał już uwagę czcigodny profesor Baudouin de Courtenay, ale jakoś nikt na jego słowa nie zareagował. Jeśli będziemy z zało-

żonemi rękoma patrzyli na tę pallotyzację i skrudlikację Polski, to się doczekamy niedługo powrotu pobożnych i idjotycznych czasów saskich.

Ta pallotyzacja to spychanie Polski na poziom jakiejś ciasnej małomiasteczkowej uliczki, pocziwego cymbalstwa, kumoszkowości, cudactwa, magizmu, odwracania rzetelnego uczciwego stosunku jaki istnieje między przyczyną a skutkiem. Sprawy, które ludzie normalni i mądrzy załatwiają wysiłkiem umysłu i rąk, tu załatwia się składkami na misyjny związek mszalny księży pallotynów. „Za żyjących i zmarłych i za ich potrzeby (tych zmarłych także! p. n.) odprawia się corocznie 1095 (co dzień trzy) mszy św. W ten sposób członkowie mają udział codziennie w kilku mszach św. Prócz tego członkowie, jako dobrodziej naszego stowarzyszenia misyjnego, uczestniczą w modlitwach i dobrych uczynkach (tak!) jego członków, a zwłaszcza w zasługach tych misjonarzy, do których wychowania przyczynili się przez swoje ofiary“. Kosztuje to na rok 1 zł., na całe życie 5 zł., na zawsze (i po śmierci) 10 zł. Za zmarłych taniej, bo na rok 1 zł., a na zawsze tylko 5 zł. Warunki usług i zapłaty są ujęte czysto handlowo, po kupiecku. Granice minimum są wyznaczone ściśle, ale dobroczynności pozostawia się wolność tak bezwzględna, jakiej klerykalizm nigdy, nikomu i niczemu nie użył i nie użył.

I ci ludzie, którzy rzeczy uważane przez siebie za święte, postawili na poziomie zasady sklepiarskiej gniewają się na sklepiarzy żydowskich, handlujących cynamonem i mydłem w taki sam sposób, w jaki oni handlują świętościami! Kiedyż powstanie w Polsce misja dla oświecania różnych pallotynów i sekty skrudlikującej, aby im raz na zawsze wytłumaczyć, że Jezus, jego Matka, apostołowie i pierwsi chrześcijanie, to żydzi, że żydowski Jehowa, o którym Skrudliki odzywają się z takim ordynarnym, bataul-towskim despektem, to Bóg Ojciec wyznania rzymsko-katolickiego, że socjalizm, który przypisują żydom i wyrzutom społeczeństwa pallotyńskiego, jest dziełem pierwszych chrześcijan, z których „żaden z majątności swoich nie zwał nie swoim własnym, ale mieli wszystkie rzeczy wspólne“ (Dz. Ap. 4,32). Doprawdy, że czas najwyższy, aby się zabrać do oświecenia tej ciemnoty!

Obowiązek ten ciąży na nas i żaden z nas nie powinien się od niego uchylać. Tyle żywej idei, ile ofiary i ofiarności. Przedewszystkiem trzeba się porządnie zorganizować, a każdy ze zorganizowanych powinien uczynić sobie obowiązkiem zdobywanie nowych członków organizacji. Opodatkować się dobrowolnie na cele wydawnicze, aby można było przeciwdziałać systematycznej degradacji kultury polskiej przez każdego, komu się to ubrda w imię powodzenia jakiegoś zakoniku rzymskiego. Światłe społeczeństwo musi mieć wolność przeciwdziałania brutalizacji umysłów i sumień przez krzewienie

nienawiści plemiennej i wyznaniowej, zanim powrócą czasy saskie i zanim znowuż kultura polska zacznie być reprezentowana przez ks. Baków i Chmielowskich.

Organizacja musi objąć cały światły ogół i musi posiadać wpływ na losy kultury polskiej. Przedewszystkiem trzeba dążyć do tego, aby żadne pokątne kształcenie pallotynów, ani hurtem, ani detalicznie nie było dopuszczalne. Każdy, kto zechce zostać księdzem, powinien mieć solidną państwową maturę, aby wiedział przed wstąpieniem do jakiegokolwiek seminarjum, że Jezus i jego Matka razem z apostołami wywodzi się z narodu żydowskiego i, że jeśli żydów potępia się w czambuł na mocy samego faktu przynależenia do tego narodu, to trzeba być konsekwentnym i rzetelnym. Tu nie chodzi o antysemityzm lub filosemityzm, ale o naszą kulturę, którą tworzyli Rejowie, Modrzewscy, Kochanowscy, Mickiewicze, Słowaccy, Kopernikowie, Nency, Skłodowskie, a nie żadne pallotyny i Skrudliki.

Trzeba podnieść ogólny poziom oświaty w Polsce, aby ludzie zrozumieli, jak nieskończenie wysoko stoi etyka proroków żydowskich w porównaniu z magizmem takich sprzedawców powodzenia i szczęśliwości w życiu doczesnym i wiecznym za złoty jeden, pięć, lub dziesięć od osoby. Jeśli ktoś chce gwałtem krzewić antysemityzm, to musi bezwarunkowo stanąć na gruncie etyki przewyższającej Jezajasza lub Amosa. Ale właśnie samo dorównanie tej etyce jest zarazem wyjściem z barbarzyńskiego koła nienawiści rasowej i wyznaniowej. W całej ewangelii daremnie szukalibyśmy uzasadnień nienawiści rasowej, przeciwnie, jest tam mowa, że wobec Nowego Zakonu niema żyda ani greka. Te elementy zasadniczych wiadomości powinien posiadać każdy, kto chce innych nauczać.

Nie możemy zgodzić się na to, aby tak, jak w przeszłości, wspaniałe zdobycze ducha polskiego były dyskutowane i likwidowane przez międzynarodowych eksploatatorów ciemnoty specjalnie hodowanej. Polska to idea, to pewien poziom kultury duchowej, której nikomu obniżać nie wolno. Gdy się przez godzinę przerzuca kartki dzienników, miesięczników i tygodników zagranicznych, a potem raptem przechodzi do obu Dwugroszówek i różnych Kurjerów, czerwonych i czarnych, gdy na dobitkę weźmie się do ręki taki straszliwy kalendarz Królowej Apostołów, to ma się wrażenie, że jakieś straszliwe fatum przerzuciło człeka z Europy do środkowej Afryki, gdzie jeszcze nie dotarła prawdziwa cywilizacja. Tej barbaryzacji Polski trzeba uczynić koniec. Dzienniki dla interesu przystosowują się do poziomu stwarzanego przez pallotynów i stają się wyrazicielami kultury pallotyńskiej, ale nie polskiej. Europa musi też mieć słowo!

J. Oścień

Mielizny

GORZKIE ŻALE ZA KONAJĄCĄ PRZED POCZĘCIEM AKADEMJĄ LITERACKĄ. *)

Bo jednak tym razem mądrość, zdaje się, zwyciężyła snobizm.

Nie pomogło puszczenie w ruch tajnych machinacji przez samozwańczą a krotofilną Straż Piśmiennictwa Polskiego. Nie pomogły próby niedopuszczenia do głosu ludzi, głębiej w istotę, zadania i czynniki Duchowej Kultury Polskiej wglądających. Nie pomogła mobilizacja wojskowych, legunów, ordynansów i zauszników Komendanta. Nie pomogło ordynarne wmawianie w Piłsudskiego inicjatorstwa dożywotniego autorytetu panów akademików, i niesmaczne ofiarowywanie mu zgóry pierwszej prezury Akademii.

Głos nasz, bagatelizowany, przemilczany, zagłuszany od roku**, dotarł jednak do Prezydium Rady Ministrów — mimo szczelne opasanie Belwederu drutem kolczastym — i... o zgrozo! został wysłuchany. Inde ira. Stąd wściekłość i gorzkie żale, od długich tygodni przez okadniony literacko „Głos Prawdy“ wypłakiwane. Stąd obarczanie nas, przez „wytworne“ pióra literackich „piłsudczyków“ (których Piłsudski nie usłuchał) — śliną i wyzwiskami aż do... „bolszewików“ włącznie (Jerzy Hulewicz, M. J. Wielopolska i t. d.).

Boć, proszę, czyż to nie bolszewizm nie chceć uznać sprawy Akademii Literackiej za równoznaczną ze sprawą Kultury Polskiej (jak chciał Ferdzio Goetel), lub bodaj ze sprawą literatury pięknej i sztuki pisarskiej (jak chcą Kaden, Nałkowska i inni)? Czyż to nie bolszewizm nie chceć dojrzeć w ufundowaniu Akademii dla kilkunastu „głośnych“, i dostatecznie wiekowych literatów, jedynozbawczego środka zaradczego na wszystkie materialne, społeczne i moralne niedomagania literatury polskiej i ogółu polskich literatów? Czyż to nie bolszewickie „bezbożnictwo“ nie chceć brać poważnie wiary pp. Kadenów and Co., że Akademia „oparta o Rząd“ (czy o każdy Rząd? czy tylko o dzisiejszy?) potrzebna jest Narodowi Polskiemu, jak poczta, wojsko, skarb i ziemia? że jest konieczna i wystarczająca dla użyczenia literaturze i „stanowi literackiemu“ należytej powagi? dla zabezpieczenia możliwości rozwoju oraz „ciągłości pamięci polskiego czynu“ (hm!)? dla zbawiennego wpływu na rynek wydawniczy, dla pobudzania i normowania krytyki, jak „trybunał świetną powagą namaszczonej“ (jakże! jakże!)? ba! nawet — o dziwo! — dla rozwoju literatu-

ry regionalistycznej i dla „zrobienia konterfektu naszej epoki“ (dosłownie!)?

Ma pozatem niedopuszczyć (jak?) do ukazywania się anonimowych ohydnych przekładów, ma rozdawać budujące moralnie i zachęcające twórczo nagrody młodym i najmłodszym; ma weteranów ubezpieczyć na starość niedołączną; ma „szukać piękna słów dla piękna czynów“; i t. d. i t. d. Ma, słowem, nieprzebrany, w nieskończoność przesuwany zdolnemi palcami polskich prozaików, różaniec cudownych możliwości leczniczych.

Że prawda historyczna, że realna oczywistość dziejowa od czasów pierwszego akademii literackich założyciela, kardynała Richelieu, mówi coś zgoła odmiennego, coś wielce smutnego i przykrego, — cóż to panów i panie z „Głosu Prawdy“ obchodzić może?

Ale obchodzi to ludzi, głębiej w istotę Polskiej Kultury Duchowej, w jej warunki rozwoju, w jej potrzeby, zadania i cele dalekie patrzących. Obchodzi to rozum polski, polską mądrość i etykę.

Świadome i nieszczerze pomieszenie spraw twórczości piśmienniczej ze sprawą apetytów (i losów) kilkunastu literatów; świadome i nieszczerze utożsamienie zadań, praw i potrzeb literatury z zadaniami, prawami i potrzebą Akademii literackiej, a tych znowu z zadaniami i prawami ogółu literatów oraz ich związków zawodowych, stowarzyszeń i klubów, — spaliło na panewce. Rząd Rzeczypospolitej szczęśliwie ustrzegł się niebacznego kroku utworzenia anachronicznej, od wieków zbankrutowanej ideowo, jałowej, martwej instytucji. Rząd Rzeczypospolitej ustrzegł się szczęśliwie niewczesnego inwestowania autorytetem i sankcjami, organizacji dziejowo przeżytej, kulturalnie bezcelowej a etycznie szkodliwej *).

Załatwienie palącej sprawy losu twórców polskich i polskiej twórczości nie w tej płaszczy-

*) Szkodliwym byłoby uprzywilejowanie finansowe i społeczne kilkunastu — z pośród ogółu pisarzy. Szkodliwym — ubieganie się o fotele akademickie, z nieodzowną walką klik, wtrącaniem się sfer ubocznych i poniżaniem płaszczeniem się kandydatów. Szkodliwym — oficjalny, patentowany na dożywocie autorytet w rzeczach twórczości; szkodliwym podwójnie — dla twórców i dla społeczeństwa. Szkodliwym zachęcanie twórców nagrodami pieniężnymi, z koniecznym naginaniem się do narzucanych wymogów i norm, w treści i formie. Twórczość nie może być wyścigiem do mety zadanej. Szkodliwym — nawet rozdawnictwo nagród za całokształt prac. Widzieliśmy na przykładach Łodzi, Poznania i Zagłębia, jak zgoła inne, nie artystyczne przeważały tu kryteria. Szkodliwą byłaby władza normatywna, tak w zakresie języka, jak w zakresie poziomu myślowego, etycznego i artystycznego. Najszkodliwszą byłaby władza zakazu. Godzić by mogła często w genjusza: w rewolucyjność twórczą. (Memento: Mickiewicz w stosunku do Słowackiego). Szkodliwym — pozór siły, fikcja bezstronności, kłamstwo kompetencji, poza nieomyślności, w ferowaniu sądów i wyroków. Nie wszystkich tych szkodliwych elementów zdołał ustrzec się uchwalony przez Związek Zawodowy Literatów projekt Obieralnej Izby Literackiej, projekt o wiele od projektu Mianowanej na dożywocie Akademii szlachetniejszy i kulturalniejszy.

*) Pisane do N-ru kwietniowego, w którym jednak nie dało się już umieścić.

**) Pierwszy artykuł przeciwko projektowi Akademii Literackiej drukowaliśmy w kwietniu r. 1927. W maju daliśmy „Poroniony twór ambicji, snobizmu i karierowiczostwa“. We wrześniu „Fałszowane argumenty“ oraz „Komendant Piłsudski i Nieśmiertelni“. (Ostatni w rubryce „Bajora“, reszta w „Mieliznach“).

nie leży, nie na tym terenie i nie temi sposobami winno być podjęte i przeprowadzone. I winno dotyczyć nie jednego tylko, w zarożumialej wyłączości pragnącego być uprzywilejowanym, odłamu twórców i twórczości, jeno ogółu twórców polskich i ogółu polskiej twórczości umysłowej, więc zarówno pisarskiej, muzycznej, plastycznej i graficznej, jak naukowej i wynalazczej (wynalazczo-technicznej). Bowiem nie wolno i nie przystoi Państwu Polskiemu, w zapewnianiu możliwości życia i tworzenia, w gwarantowaniu społecznej realizacji pomysłów,

czynić różnicę między poszczególnymi działami wysiłków twórczych, między odrębnymi grupami zawodowymi twórców. Gdyż dopiero całokształt ich stanowi Polską Kulturę Duchową.

Jeden ze sposobów załatwienia tej sprawy, według mnie najstuszniejszy i najprostszy, podałem w zwięzłym zarysie w numerze marcowym „Życia Wolnego” p. t. „Państwowy Fundusz Twórców Polskich”.

Romuald Minkiewicz

B a j o r a

STOSUNEK DO ZMARŁEJ JÓZEFY JOTEYKO.

Stosunek to, smutnie o polskim Ministerstwie Oświaty, o Uniwersytecie Warszawskim i Towarzystwie Naukowem świadczący.

Przed laty dziesięciu, gdy tylko co z zagranicy przyjechała, na propozycję moją dania jej kierownictwa Instytutu Psychologicznego po zmarłym Abramowskim, Ministerstwo (za pp. Łukasiewicza i Wrzoska) odpowiedziało zmuszeniem nas do likwidacji Instytutu na rzecz Uniwersytetu Warszawskiego. Lecz zamiast dać Józefie Joteyko kierowanie pracownią psychologiczną Uniwersytetu, dano je człowiekowi, któremu ono ciężać tylko mogło, gdyż — humanistą będąc — ani potrzeby, ani znaczenia doświadczeń laboratoryjnych nie odczuwał.

Kandydaturę Józefy Joteyko do Towarzystwa Naukowego utracą najniespodzianie w świecie osławiony Jan Tur, przemówieniem polityczno-endeckiem, a bierna brać uczona, bojąca się postępowości gorzej niż pożaru, idzie za nim stadnie.

Instytut Pedagogiczny, całkowicie przez nią zorganizowany, z niczego poprostu, w którym znalazła wreszcie jakitaki warsztat pracy naukowej, Ministerstwo po kilku latach ni z tego ni z owego zamyka (za Stanisława Grabskiego).

Przygarnia ją wtedy Związek Nauczycieli

Szkół Powszechnych, powierzając Jej redakcję powstałego z Jej inicjatywy „Archiwum Psychologii”.

Znamienny dla naszych stosunków fakt! Najniższa sfera pedagogiczna rozumie i ocenia ludzi i potrzeby naukowo-społeczne, których nie są w stanie zrozumieć i ocenić Ministrowie Oświaty, Dyrektorowie Departamentów i Profesura Uniwersytecka.

Czy wobec tego, zdawkowy udział tych samych sfer oficjalnych w pogrzebie Józefy Joteyko, nie był lichą i niesmaczną komedią?

Józefa Joteyko, człowiekiem będąc pełnowartościowym, nie bierną i bezosobistą lalką, w nazwisku swem świadomie unikała pomniejszającej końcówki przynależnościowej: „ówna”. Nie widziała potrzeby i celu wystawiania na widok publiczny szyldu panieństwa, metryki stanu cywilnego. Pisała się poprostu i z godnością: Józefa Joteyko.

Aliści chamstwo dziennikarskie różnych maści zrozumieć potrzeby człowieczeństwa indywidualnego nie jest zdolne. Więc wbrew wyraźnej i stałej woli zmarłej, wbrew nawet klepsydrom, pozwoliło sobie obdarzać ją pomniejszającą końcówką: „ówna”, tak obcą Jej i tak Jej wstrętną.

Romuald Minkiewicz

Pod wieczór życia

(po przeczytaniu ostatniej książki G. Clémenceau)

Umysły natchnione wszystkich narodów, znajdujących się na pewnym poziomie kultury, uświadamiają sobie stopniowo zagadnienia wyższego rzędu, jakie na dnie duszy ludzkiej nurtują, jako podświadomie trapiące nas zagadki bytu w sensie ostatecznego celu życia. Stopień po stopniu uchyla ludzkość w ten sposób rąbek otaczającej nas tajemnicy, w miarę mniej lub więcej pomyślnych warunków obserwowania życia i w miarę postępującego stanu wiedzy wogóle.

Wedy indusów, biblijna literatura żydowska, a w nowszych czasach Goethe w Faustie, Mickiewicz w Dziadach, częściowo Serwantes

w Don Kichocie, Szekspir w Hamlecie, Flaubert w Bouvard i Pécuchet'cie oświecają każdy na swój sposób ową wielką rzeczywistość, nazywaną Życiem.

Pod wieczór życia, gdy człowiek jak kłós dojrzały chyli się ku ziemi, by mąką swego ziarna nakarmić głodne ptactwo niebieskie, w następstwie onego Ojca Niebieskiego, który je żywi, umysły wielkie odbiegają od drobnych swarów dnia i wpatrzone w szkarłatny zórz zachodu wsłuchują się w rytm wielkiego oddechu życia, to kajając się w potężnym Dies irae i rozpływając się w uwielbieniu dla Tego, który jest,

to wznosząc się do szczytów Jego królewskiego bytowania, sami zasiadają po Jego prawicy, by osławiając się z wielką dziedziną zadań człowieka, zrozumieć wreszcie ciążący na nas obowiązek wyręczenia na ziemi onego Ojca, który jest w niebiesiech.

Nie znając przyczyn i skutków, człowiek dawny odgadywał nieznanego sobie Boga we wszystkim poza sobą. Dziś coraz częściej dostrzega go w duszy własnej i coraz jaśniej odgaduje najwyższą wolę, która przejawów swoich szuka nie w modlitwie i podziwie uwielbienia, lecz w czynie, wyrastającym z ducha i prawdy.

Liczba wielkich bojowników ludzkości o prawdę pomnożyła się o jedno nazwisko: b. premiera Francji, Jerzego Clémenceau. W dziele swoim „Au Soir de la Pensée” (Myśli pod wieczór życia) ten człowiek walki i czynu nie daje, jak to powszechnie oczekiwano, wspomnień z bogatego życia męża stanu i z zakulisowych intryg dyplomacji à la Bismarck, lecz streszcza rolę człowieka w wiecznym pochodzie ludzkości i drogę mu wytyka jako temu, co kierowany moralnością, bez nakazów nadprzyrodzonej boskości, a z własnej woli i zrozumienia ładu, powoduje się jedynie odpowiedzialnością wobec samego siebie.

„Mistrzu — zawołał uczeń, cóż to za Bóg wspaniały, co błyszczy tam ponad chmurami? Czy nie sądzisz, że ten Bóg mnie wzywa?”

„Na to Budda z uśmiechem: — Ty właśnie, synu mój, jesteś owym bogiem.”

Clémenceau jest nieubłagany wrogiem re-

ligji i wszelakich kultów. Uważa, że niegdyś zastępować one mogły człowiekowi wiedzę, że jednak czasy wiary minęły bezpowrotnie, odkąd Kopernik i Galileusz wytknęli drogi postępu i poznania, że natomiast kościoły są dziś jedynie hamulcem myśli, badania i postępu.

Gdy najpotężniejszy z ostatnich naszych pieśniarzy, Kasprowicz, „gdy dzień mu przygasa”, w swej „Pieśni wieczornej” szuka i znajduje ukojenie w chrześcijańskiej mistyce, przeobrażając się poniekąd z poety w dyplomatę prawowierności rzymskiej, to wielki mąż stanu Francji w analogicznej chwili zachodzącego życia z dyplomaty staje się poetą.

Gdy następne pokolenia jedynie w chwilach roztkliwienia korzystać może zechcą z nastrojów uczuciowych „Salve Regina”, to „poezję” byłego premiera Francji przetrwają jako potężne zawołanie w boju ludzkości o wolnego człowieka, w boju o postęp i wiedzę.

Bowiem nie wierzy i nie potrzebuje wiary, kto wie, zna i rozumie.

A człowiek tegoczesny wie, że miejsce gdzie nogą stanął na ziemi jest dla niego linią pionu, po której w głąb przenika do tajników wnętrza globu; rozumie, że genjusz ludzki po za obecne granice poznania sięga wzwyż do praw i atrybucji, przypisywanych do niedawna tylko nadprzyrodzonym siłom nieokreślonych bliżej bogów; zna tylko jednego siebie, jako mikrokosmos myślącej i świadomej siebie siły twórczej.

Joachim Sottys

Rzetelna miara i waga w krytyce

(Odpowiedź na recenzję mojej książki o Spinozie, zamieszczonej w „Przeglądzie Filozoficznym”, rocznik 30, zes. II-III, 1927).

Recenzent jest bezwzględnie związany samą naturą utworu i planem zakreślonym sobie przez samego twórcę. W ramach tego planu wolno mu zarzucić, że autor nie wywiązał się ze swego zadania, że ujęcie danego zagadnienia jest błędne, budowa utworu wadliwa, forma językowa nieodpowiednia i t. d., ale w żaden sposób nie można do zwykłej prozy przykładać miary wiersza trzynastozgłoskowego, od wypracowania rachunkowego nie można żądać układu scenicznego, a od scenarjusza filmowego ścisłości prawniczej. Krytyk, który posługuje się obcorodną miarą, wykrzywia myśl autora i przedstawia jego dzieło w fałszywym świetle. Jeżeli czyni to bezwiednie, to mówimy o nim, że jest zboczeńcem. Jeżeli czyni to z pełną świadomością, to mówimy, że jest przewrotnym.

P. Szyłkowski przytacza w swojej recenzji ten ustęp z mojej pracy, który ujawnia cel książki. Najoczywiściej zdaje sobie tedy sprawę z tego, iż chciałem napisać nie rozprawę o nauce Spinozy, lecz skreślić charakterystykę filozofa. Świadczył zresztą o tem dobitnie sam tytuł książki mojej: „Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka”. Wobec jasnego określenia kierunku moich zamierzeń krytyk był ograniczony wyłącznie do stwierdzenia, czy portret Spinozy jest wierny, czy dałem mu odpo-

wiednią ramę obyczajowo-kulturalną i, w łączności z temi pytaniami, mógł moją pracę poddać najostrzejszej krytyce w przedmiocie jej niedomagań natury psychologicznej, językowej, architektonicznej a także historycznej i biograficznej. Na taką krytykę byłem przygotowany. Jakżeż zdziwiła mnie podana mi przez p. Szyłkowskiego wiadomość, iż wbrew własnemu zastrzeżeniu zabrałem się „do wykładu i oceny” nauk Spinozy! Zaprawdę trudno mi rozstrzygnąć, czy pogląd tego krytyka jest objawem niepoczytalności czy nieuczciwości. Jedno jest pewne: krytyk chciał uśmiercić mnie i moją książkę.

Zrozumiawszy, że najłatwiej cel ten osiągnie, gdy usunie z widowni jej istotny substrat, postanowił ubić samego Spinozę. W długim i odpowiednio niedorzecznym wywodzie odsłania zdumionej ludzkości kapitalną tajemnicę, że Spinoza, jako twórca mechanistycznego na świat poglądu, jest czystą „legendą”, wylęgłą w głowie Jakobiego, który potrafił wziąć na lep tej legendy Lessinga, Herdera, Goethego, a poprzez nich Schellinga, Hegla, Straussa, Feuerbacha i „wojowniczego a barbarzyńskiego harcownika” Haeckla. Przecieramy oczy. Więc Lessing, Goethe, Hegel, Feuerbach i t. d. to sami głupcy, którzy dali się wziąć na

kawał. Więc i dzisiejszy powszechny kult spinozizmu z jego ogniskiem „Societas Spinozana” — wszystko to opiera się na jednym wielkiem nieporozumieniu, na jakimś micie, skonstruowanym przez jakiegoś tam niemieckiego szarlatana... Żart chyba. Miał ten stworzył sam p. Szyłkarski. Nie należy się zrażać beznadziejnie chaotyczną, mglistą i niedołązną formą jego wywodu. Bełkotanie takie tłómaczy się mistyczną naturą samej rewelacji.

Załatwiwszy się w taki legendarny sposób ze Spinozą, przystępuje p. Szyłkarski do rozprawy ze mną. Sposobem wypróbowanym już przez niejednego złośliwego recenzenta wyrywa z żywego ciała książki kawałki zdań i ustępów, ustawia je bez związku i wątku, bez ładu i składu w jeden szereg i woła triumfalnie: „I tak dalej płynie ta fala beładnie pędzących zdań i okresów”. Przytem nie odczuwa najmniejszego wyrzutu sumienia, że zwała na nieszczęsną głowę autora odpowiedzialność za przewinienia samego recenzenta. Przy pomocy takiej metody nie trudno wykazać, że najklasyczniejsze arcydzieło logiki jest tylko „falą beładnych okresów”.

Swoistością p. Szyłkarskiego jest, że pewne może zwroty i twierdzenia, które mu się nie podobają a których odeprzeć nie umie, każe odbić tłustym drukiem lub zakuwa w dyby cudzysłowu i bez komentarza stawia je pod sąd czytelnika, święcie przekonany, że te inkryminowane ustępy nikomu w świecie podobać się nie mogą. Treść tej niemej pieśni bez słów jest taka: Rozumiesz mnie, cny czytelniku, i basta. Tymczasem zdarzyć się może, że czytelnik akurat nie podzieli onego oburzenia p. Szyłkarskiego, przeciwnie — pisząc się w duchu na moje twierdzenia — wzrusza tylko ramionami i myśli: Czego właściwie p. Szyłkarski chce? Powstaje pocieszne *qui pro quo*, ośmieszające nie autora książki, lecz jej sprawozdawcę.

Takiem *qui pro quo* są przez p. Szyłkarskiego napiętnowane, a przezemnie na określenie Spinozy użyte słowa: „niezlomny republikanin”. Czytelnik pyta zdumiony: Dlaczego p. recenzent się gniewa? Toć to czysta prawda. Ten Spinoza, choć mason i heretyk, to przecież szczerzy republikanin. Cóż w tem złego? Wszak jesteśmy w Polsce republikanami i dlatego uchwaliliśmy konstytucję marcową. Co, u licha, boli p. Szyłkarskiego?

Takiem samem *qui pro quo* jest tłusto przygwożdżone przez p. Szyłkarskiego moje określenie Spinozy, jako pierwszego wielkiego bezwyznaniowca. Czytelnik z upragnieniem wyczekuje dowodu, że tak nie jest. P. recenzent przezornie milczy. W podobnie mądrej rezerwie trzyma się w materjach, dotyczących metodologii i obrazowo przemennie określonego światopoglądu panteistycznego, ograniczywszy się wyłącznie do przyaresztowania moich słów i przenośni. Czytelnik wprost łaknie jakiegoś bliższego a rozumnego uzasadnienia tego areztu.

Raz jeden pokazuje p. recenzent swoją barwę. Beznadziejnie czarną. Głęboką czerń klerykalnej sutanny. P. Szyłkarski obrusza się na moje wyrażenie: „upierzenie religijne”. Wyrażenie to zawiera w sobie pojęcie pewnej rozmaitości, pewnej dla oka mniej lub więcej miłej gry kolorów sa-

mych wierzeń religijnych, w przeciwieństwie do jednego bezwzględnie niemiłego, czarnego koloru wszelakiego kleru. Żaden rozumny antyklerykalista nie występował nigdy przeciw samym religjom ani ich kapłanom, którzy przez cnotliwe uczynki, prawy sposób myślenia, przez swoją ścisłą lub radosną wiedzę chwalili swoich bogów. Przed i po księdzu Koperniku wielu było takich kapłanów. Nie ich zwalczamy, ale ten mały, złośliwy, wojujący system gaszenia płomyków w nauce i znieprawiania czystości w życiu. Owych iście „wojowniczych i barbarzyńskich harcowników”, którzy w sposób obłudny i nikczemny nadużywają religii dla swoich celów wybitnie samolubnych i przyziemnych, którzy dla rzekomej chwały bożej dobijają się wpływów i władzy. Owych „mędrkujących teologów” z tonsurami i „prawowiernych filozofów” w smokingach, którzy kupcząc pod nieprawnie przywłaszczonem sobie godłem „chrześcijańskiej filozofii ducha” używają fałszywej wagi i miary krytycznej...

Tej fałszywej wagi i miary użył wobec mnie chrześcijański filozof ducha, p. Włodzimierz Szyłkarski.

O podobnym krytyku wyraził się Spinoza w liście z 2/6 1674: „Najgłupszy są zazwyczaj najzuchwalsi i najskorszy do pisania... Mówią, że djabeł jest bardzo przebiegły, ale ten rodzaj ludzi przebiegłością przewyższa djabła”...

B. Schlager

Przypisek redakcji. Zamieszczamy tę odpowiedź nie tylko dlatego, że redakcja „Przeglądu Filozoficznego” nie chciała jej wydrukować, a napadnięty (zwłaszcza w taki sposób napadnięty!) musi mieć przecie jakąś możliwość samoobrony, — ale dlatego przede wszystkim, że metoda, użyta przez p. Szyłkarskiego w tej napaści jest symptomatyczną dla naszych rodzimych filozofów (lub może tylko figlozofów?), gdy chodzi o coś co nie kroczy utartą akademicką drogą, gdy chodzi zwłaszcza o przejawy społecznej myśli wolnej. Boć, proszę, jakże można stwierdzać publicznie, że wielki filozof był... heretykiem!? Jakżeż śmie ktoś nieapotentowany pisać „Zdjęcia z duszy heretyka — Spinozy”?

Sądżicie, że przesadzam? Nic a nic. Wystarczy otworzyć inne miejsce tegoż zeszytu „Przeglądu Filozoficznego” (str. 217-222), gdzie udzielono aż sześć bitych stron niby krytyce książki Wacława Mileskiego p. t. „Polska filozofia narodowa”, krytyce napisanej przez rozgłośnego figlozofa, Wincentego Lutosławskiego. Wyczytacie tam między innymi takie zarzuty: „Nigdzie w tym dużym tomie autor nie mówi o Bogu osobistym jako Stwórcy i źródle natchnienia. Mesjanizm wyprowadza nie z natchnienia Bożego, tylko z krzywdy doznanej przez Polskę w rozbiorach (a to zbrodniarz i nieuk, co!)?”. W swem pomijaniu działania osobistego Boga, dochodzi do twierdzenia, że gdyby nie św. Paweł idea chrześcijańska uwiędłaby niechybnie w zarodku”. I wnet apodyktyczne — jakżeż wysoce filozoficzne w treści i metodzie, nieprawdaz? — twierdzenie p. krytyka: „Chrześcijaństwo nie jest dziełem żadnego apostoła, tylko samego Chrystusa, ustawicznie działającego poprzez wieki w dziejach”...

A dalej: „Nie w dualizmie Wiedzy i Bytu jest rozwiązanie zagadki, ani zbawienie mesjaniczne ludzkości. To zbawienie wymaga zgodności woli ludzkiej z wolą Bożą (ciekawa, kto ją uważa się znać!), zwrócenie się stworzenia do Stwórcy w po-

kornej żarliwej modlitwie, ściągającej natchnienie“
Rozumiecie już chyba szanowni, dlaczego „Przegląd Filozoficzny“, ogłaszający światu te zdobyte „myśli filozoficzne“, nie mógł zamieścić odpowiedzi B. Schlagera.

Wycieczka do miejsca urodzenia Giordano Bruno

Pewnego słonecznego, ciepłego ranka, gdy pomarańcze złociły już drzewa, w lutym, don Labriolla (w Neapolu zachowało się hiszpańskie tytułowanie „don“ i „donna“) zwrócił się do mnie:

„Profesorze, jadę do „mojej ojczyzny“ (każden Włoch prócz Italii ma jeszcze swoją bliższą ojczyznę), do Nola, piękny dzień się zapowiada, możeby pan mi towarzyszył? Miasto stare, dumne, tem, że kiedyś odparło Hannibala, mam tam brata, warto zobaczyć. Naturalnie, natychmiast się zgodziłem. Z piazza S. Ferdinando (punkt węzłowy tramwaju neapolitańskiego) pojechaliśmy na kolejkę Nola-Bajano. Za chwilę pociąg ruszył. Na prawo po za miastem poczęła się rozwijać przepiękna w kształtach i barwach panorama Sommy i Wezuwiusza. Na lewo pola urodzajne, uprawne z tą pracowitością niezmierną, która znamionuje Włochów-rolników, a rozciągające się aż po Acerre, nieco na horyzoncie wzniesione.

W wagonie kolejki, po wymianie paru słów z don Gaetano Labriolla, paru poważnych jegomościów przysiadło się do mnie i zawiązała się rozmowa na jaką u nas trzeba będzie jeszcze długo poczekać, zwłaszcza w wagonikach kolejek dojazdowych. Inteligenci ci, mając przed sobą cudzoziemca gdzieś z pod bieguna, zadali mu szereg pytań i to z dziedziny religijno-filozoficznej. Interesowały ich moje zapatrywania na ciało i ducha i wzajemną zależność tych rzeczy. Łatając gęsto francuszczyzną, podpierając się łaciną, wyjaśniłem im moje stanowisko przyrodnicze o wzajemnej nierozdzielnej zależności tych dwu czynników. Jak się okazało, interlokutorzy moi to była inteligencja mijanych miasteczek. Lekarz, aptekarz, notariusz, sędzia, syndyk (burmistrz), inżynier.

Tymczasem, cudowna barwa i przepojona słońcem, o wytwornej linii panorama snuła się wzdłuż kolejki jak kinematograficzna wstęga... Mimowoli wspomniałem nasz okropny, ubogi w barwę i linię, szary, bezsłoneczny o tej porze krajobraz mazowiecki, z okolic Wilanowa lub Grójca!...

Przed nami zarysowały się góry z dominującą monte Failo (1095 m.) równocześnie rozległy się okrzyki konduktorów: Nola!

Wysiedliśmy. Na dworcu czekał poważny, wysoki jak senator, szpakowaty jegomość w wielkim kapeluszu, udrapowany w malowniczy płaszcz zimowej włoski. Powitanie. Jegomość jest oto bratem Gaetano Labriolla, obywatelem miasta Nola, a z zawodu „dekoratorem“. Na południu nic się uroczystego bez dekoracji nie odbywa. Południowiec musi mieć flagi, draperje, festony, girlandy kwiatów, blask i jaskrawy przepych barwny. Te barwy mocne stapiają się w harmonję z barwami krajobrazu południowego, z błękitem nieba lub morza. Przez wąską ulicę, brukowaną lawą, wkraczamy w miasto. Ależ to istna kamienna Pompeja, o tyle różna od

odkopanej, że w niej żywi mieszkają ludzie. Nad wejściami kamiennych domów, o płaskich dachach, (sprawiają wrażenie fortec) wmurowane naturalistycznego ornamentu. To „contra furja“ — to broni domu od uroku, od czarów, od obmowy, od gniewu i nienawiści, od choroby, słowem odrzuca złe! Tysiące lat ludzie wierzyli i wierzą, że rogi odrzucają moce szkodliwe człowiekowi! Nareszcie wkraczamy do takiej fortecy-domu — to posiadłość Labriolli. Przedstawia mi gospodarz swoją żonę i jej siostrę. Prowadzą mię po całym domu, nawet do kuchni. Urządzona zupełnie jak te, które odkopano w Pompei. Wydostajemy się na płaski dach (cementowy — w lecie sypia się i żyje na takim dachu nie tylko w Nola, ale i w Neapolu). Wszystko z kamienia, nawet trzy grube winne łoża wychodzą z obramienia marmurowanego na brukowanym płatem ławy dziedzicu domostwa. Przepiękna panorama na miasto i góry śniegiem ubielone. Labriolla z dumą opowiada dzieje rodzinnego grodu, odparcie Hannibala.

Następnie zwiedzamy miasto. Moi towarzysze, klerykali z przekonania, pokazują mi katedrę, Pole męczenników (Campo dei martiri), więzienie S. Feliksa Nolańskiego — ów dzwon pierwszy w Nola odlany (choć dzwony znali już nawet babilonczycy). Opowiadają o uroczystościach kościelnych, o owym słynnym tańcu „wież“ (przeżytek kultu phallosa). Widzę domek gęsto usiany herbami państwa rosyjskiego, to z rozkazu Mikołaja I wystawiony. Oni mówią to spokojnie, mnie mrowie po kościach idzie, że mam nieszczęście być poddanym owego kraju — zsyłki, pałek i przemocy!

W ogrodzie miejskim (każde miasto i miasteczko włoskie posiada taki), ubranym w wykopaliska i fragmenty rzeźb klasycznych, spostrzegam marmurowy pomnik. Na złomie płonącego stosu, z nogą przykutą do pala, stoi człowiek niezłomny. Człowiek ten idąc na stos wyrzekł do tych, którzy go skazali: „Boicie się w tej chwili więcej odemnie“.

To pomnik Giordana Bruno, o odsłonięciu którego pisały ongi nasze „kurjerki“, jako o groźnej demonstracji masonów i innych wywrotowców. Jakże obecnie czasy się u nas zmieniły! Ów genialny propagator i zwolennik układu Kopernika urodził się w Nola 1548 roku. Urodził się w miasteczku tak konserwatywnym i lojalnym, a nauką, zdolnościami i rozumem stał się sztandarowym człowiekiem wszechświatowego wolnomyślicielstwa!

Pomnik z białego marmuru. Skromny ale wysoce artystyczny. Umieszczony umiejętnie na pięknym spokojnym tle. Nie sprawia on tego wstrząsającego wrażenia jak pomnik w Rzymie na Campo

dei Fiori (miejsce spalenia G. Bruno 1600 r.). Tam znakomity rzeźbiarz włoski Ferrari (brał udział w sądzie na pomnik Szopena w Warszawie) zogniskował w postaci G. Bruno ideję niezniszczalności wolnomyslicielstwa światowego, tu w Nola przypominano, że mędrzec spalony urodził się 1548 r. w tej żywej Pompei.

Pochyliłem czoło przed tym bohaterem ludzkości! Ja—skromny współpracownik Przeglądu Tygodniowego, mizerny szperacz, przerabiający wtedy myśl swoją rozwichrzonego romantyka na przyrodnicze ścisłe metody. Ja—poddany imperji, która bodaj że najbardziej (po prusakach) dławiła swobodę myślenia i ducha ludzkiego! Ja, który

przeżywać miałem potem Stołypinowską reakcję, a dożyć upadku caratu i bolszewickiej „swobody“!

Był cudowny wieczór neapolitański. Ponad przepelnionymi ulicami Wezuwiusz sączył swe purpurowe lawy. Ulicę napełniał wrzask sprzedawców gazet: „Coriere di Napoli, Tribuna, Roma!“, gdy dziękowałem Gaetano Labriolla za pokazanie mi jego „bliższej“ ojczyzny, która do tej pory w umyśle moim kojarzy się z ożywioną starą Pompeją.

Marjan Wawrzeniecki

DZIAŁ SPECJALNY.

Królestwo Boże jako Monarchja Uniwersalna

(ciąg dalszy)

Korzyści osiągnięte z podrobionych dekretali izydorjańskich nielepszy los spotkał.

Wprawdzie Grzegorz VII (1073 — 1085), działając w duchu wskazań, zawartych w tych „postanowieniach“ mógł być w XI wieku zmusić Henryka IV do pójścia do Canossy i do trzydniowego czekania boso i we włosienicy na widzenie się z obrażonym papieżem, który go wykłął.

Były to szczyty papiestwa. Niespełna jednak w trzy lata po tym fakcie sytuacja na tyle się zmieniła, iż dumny, wyklinający teokrata zmuszony był uciekać z Rzymu przed zbrojnymi zastępami niedawnego pokutnika z Canossy. Grzegorz do Rzymu już nie wrócił i umarł w nędzy na wygnaniu. Kto wie, może i on wtedy przyszedł do wniosku, podobnego jak i Fryderyk Wielki, że Bóg bywa zawsze po stronie tych, którzy mają silne regimenty.

Ten ostry zatarg władzy świeckiej z kościelną za Grzegorza VII spowodował przesilenie potęgi papiestwa. U nas przesilenie to przypadło akurat na wykrycie i ukaranie w sposób wiadomy zdrady biskupa Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego.

Odtąd wypadki mniej przyjazne dla papiestwa będą następowały coraz szybciej. Fryderyk II, (1215 — 1250), potomek cesarza Henryka IV, będzie kpił sobie w żywe oczy ze wszystkich społecznych mu papieży, pomiędzy którymi byli i tacy teokraci monarchiczni, jak Inocenty III i Grzegorz IX.

Gdy papież uczyni Fryderykowi publiczny zarzut, iż utrzymywał, że Mojżesz, Jezus i Mahomet byli trzema kłamcami, którzy oszukali świat — Fryderyk świadkami udowodni, że papież popełnił większe jeszcze bluźnierstwo, mówiąc: „Ile korzyści przyniosła nam bajka o Chrystusie“. Na publiczne obelgi i pogróżki papieskie, Fryderyk odpowiedział listem otwartym do wszystkich książąt świeckich,

których przestrzeże przed zachłannością i apetytami kurji rzymskiej i zwróci uwagę na jej bogactwa. A gdy papież rzuci nań klątwę, Fryderyk najedzie posiadłości kościelne i zmusi papieża do odwołania ekskomuniki.

To było w Niemczech. Gdy w 60 lat później papież Bonifacy VIII (1294 — 1303*) zacznie sobie poczynać w duchu teokratycznym Grzegorza VII i orzeknie w bulli „Clericis laicos“, że duchowieństwo nie ma obowiązku płacenia jakichkolwiek podatków władzy świeckiej, jako całkowicie zależnej od władzy duchownej, od której królowie i książęta otrzymali w lenno posiadane terytoria i jako tacy są wasalami, a nie zwierzchnikami Kościoła, Filip Piękny, król francuski (1285 — 1314) (który był właśnie obłożony niedawno podatkami bogate i wolne od wszelkich ciężarów duchowieństwo francuskie), odpowie na to zamknięciem granicy przed wywozem z kraju świętopietrza, zwoła Stany Generalne, które się opowiedzą za królem, spali publicznie bullę papieską i podatki od bogatych prałatów wyegzekwuje. Na klątwę zaś papieża zareaguje wezwaniem go na sobór do Lyonu i celem wykonania tego postanowienia, zorganizuje napad na Bonifacego w Ananji, by go przy pomocy prześladowanych przez papieża Colonnów sprowadzić siłą do Francji. Przyczem jeden z Colonnów spoliczkuje papieża iomal nie udusi. Po śmierci zaś Bonifacego, która nastąpiła niezadługo po tych wypadkach, Filip przeprowadzi wybór swego kandydata, którym będzie zupełnie mu uległy Klemens V, i sto-

*) Ten sam, który zaprowadził lata jubileuszowe, aby zasilić nadzwyczajnymi dochodami kasę papieską. Zob. J. Landaua „Katechizm wolnomysliciela“, str. 77. U T. Grudy zaś ciekawą bullę tegoż papieża: „Unam sanctam“ (str. 36 i 37), jako objaw nieprawdopodobnej wprost megalomanji.

licę papieża przeniesie z Rzymu do Awinjonu.)* Będzie to tak zwana przez historyków Kościoła „niewola babilońska”. Potrwa ona 70 lat. Bezpośrednio zaś po niej nastąpi t. zw. „Wielka Schyzma”, podczas której, t. j. przez lat 50, będzie rządziło Kościołem na raz po dwóch i trzech papieżu, wyklinających się nawzajem, ku niemałej ucieście jednych, a zgorszeniu drugich.

Na pontyfikacie Bonifacego VIII załamuje się władza papieska i od tej chwili zaczyna się jej stopniowy upadek. „Monarchja uniwersalna” kościoła już do dawnej świetności nie wróci. Niezadługo przyjdzie Odrodzenie, Humanizm, a za niemi Reformacja. Przyjdą do głosu masy. Papieże jeszcze będą wyklinali, skazywali na stosy, na więzienia,

*) Tu może nie od rzeczy będzie przypomnieć wypadek, jaki zaszedł w Polsce w niespełna 50 lat po śmierci Bonifacego VIII. Oto gdy biskup krakowski Bodzanta (z urodzenia polak, ale że katolik więc już nie polak, tylko jedynie „katolik”) wyklął Kazimierza Wielkiego za obłożenie dóbr kościelnych podatkami i polecił niejakiemu ks. Baryczce doręczyć królowi dekret swojej kłatwy—monarcha ten, uważający władzę królewską za jedynego regulatora stosunków społecznych w państwie i dbały o poszanowanie prawa, kazał utopić w Wiśle wysłańca biskupiego i nałożone daniny na dobra kościelne ściągnął. Nie przeszkodził mu w tem nawet bunt Maćka Borkowica, przywódcy ówczesnych warcholów poznańskich. A skoro już mowa o Kazimierzu Wielkim i jego stosunku do papieskich agentów w Polsce, warto nadmienić i o jego tradycjach rodzinnych pod tym względem. Gdy po śmierci Wacława mieszczaństwo małopolskie—a więc niemieckie—wszczęło bunt pod przywództwem wójta krakowskiego, Alberta, celem wprowadzenia na tron polski cudzoziemca, stanęło po ich stronie i małopolskie duchowieństwo katolickie z biskupem krakowskim Janem Muskaty na czele. Władysław Łokietek, gromiąc zbuntowanych, omal nie rozsiękał popierającego cudzoziemskich rebeljantów infułą katolickiego. Infułą z tej opresji wyszedł wprawdzie z nierozłupaną czaszką, ale zato z dokumentnie obciążonym policzkiem. Jak widzimy, niewiele brakowało do powtórzenia się i za ostatnich Piastów krwawego starcia Śmiałego z rodzimym reprezentantem „monarchji uniwersalnej”.

Wypadek z biskupem Muskaty miał miejsce w jedenaście lat po powrocie Łokietka z Rzymu, dokąd udał się w r. 1300 na pierwszy „rok jubileuszowy”, ogłoszony przez Bonifacego VIII, celem zasilenia kasy papieskiej z powodu niedopisania świętopietrza z Francji. „Lata” te miały się odbywać co sto lat, ale ponieważ okazały się doskonałym interesem, następni papieże zaczęli termin ich skracać, aż doszło do ćwierćwiecza (zob. J. Landau: Katechizm wolnomyśliciela, str. 77). Np. w r. 1400, za Bonifacego IX, 16 dni trwały obrachunki „ofiar”, złożonych na ołtarzach rzymskich kościołów.

na galery. Rozkażą bić medale dla upamiętnienia rzezi Hugonotów. Ale minionego autorytetu już im nic nie wróci. Będzie to już widomy początek końca, którego nie powstrzyma rzucenie się papieża w objęcia Jezuitów, działających w kierunku jak największego ogłupienia i zdewocjonowania umysłów: pielgrzymki, kongregacje, kult poszczególnych organów Jezusa (serce), wiara w diabła, w czary...

Z kolei nadejdzie Wiek Oświecenia i ze skalpelem krytyki i rozsądku zajrzy w mózgi i serca różnych autorytetów: jedne postrąca z piedestałów, a inne tylko ośmieszy. Zajrzy również i pod „potrójną koronę papieża”. Zawarczą wreszcie pioruny Wielkiej Rewolucji, która zmiecie we Francji katolicyzm na szereg lat. Poraz drugi od czasów Reformacji wystąpi przeciw papieżowi i kościołowi lud. Tym razem francuski. Napoleon, wódz rewolucyjny, na oczach całego świata uwięzi papieża Piusa VI, a jego następcę, Piusa VII, potraktuje jak jednego ze swoich dworaków lub kaprali. A gdy go za to papież obłoży kłatwą, Napoleon kaze papieża uwięzić z Rzymu i uwięzić we Francji, a posiadłości kościelne wcielić do cesarstwa francuskiego. Uczyni to ten sam Napoleon, który był zdania, że religja jest niezbędna, jako „instrumentum regni” (narzędzie panowania).

Po tym fakcie papieżstwo przestaje istnieć. Odrodzi się dopiero po upadku Napoleona, dzięki stanowisku Rosji, Anglii i Prus, t. j. jednego schyzmatyka i dwóch protestantów. Dla państw chrześcijańskich dalsze istnienie papieżstwa staje się obojętne.

Tu dla ścisłości należy zaznaczyć, że wspomniane trzy mocarstwa, przywracając papieżstwo, nie czyniły tego w tym celu, aby ono było im potrzebne, lecz aby zatrzeć wszelkie ślady Napoleona w dziejach Europy. Pod tym hasłem bowiem odbywały się prace Kongresu wiedeńskiego.

Dzięki temu zbiegowi okoliczności papieżstwo dotąd trwa. Doczekało się ono wreszcie tego, iż sam lud włoski we wrześniu 1870 r. zdarł resztę nimbu z papieskiej monarchji uniwersalnej, której terytorjalna i prawna podstawa istnienia zasadzała się — jak wiemy — na sfałszowanych dokumentach i podrobionych testamentach, za co w świecie ludzkim grozi odpowiedzialność kryminalna i odsądzenie winnego od czci i wiary.

(c. d. n.)

Henryk Wroński

Wolnomyślicielstwo czy czczewiczajka?

W szeregu artykułów w „Myśli” p. Hempel dokonyuje bezprzykładnej napaści na jednego z wodzów i weteranów wolnomyślicieli polskich, prof. Baudouina de Courtenay, zarzucając mu między innymi wyznawanie zasady, iż wolnomyślicielstwo dobrem jest dla inteligencji, dla ludu zaś potrzebną jest religja. P. Hempel stara się poprzeć swe twierdzenie szeregiem cytów z pism prof. B. de C. Cytatami temi, powyrywaniem bez związku i bez przytoczenia całej myśli autora, p. Hempel zongluje, jak sztukmistrz w cyrku i liczy widocznie na to, że w cierpliwego a bezkrytycznego czytelnika wmówi co zechce.

Czyż trzeba cytaty te prostować? Trzebaby chy-

ba cytować całe ustępy z pism prof. B. Na cytaty te nie starczyłoby miejsca na naszych szpalach. Fałszywie wybranym cytatom wystarczy chyba przeciwstawić całą działalność publicystyczną prof. B., ba całe życie jego jako wolnomyśliciela!

Czy ktokolwiek uwierzyć może, iż wolnomyśliciel prof. B. pragnie, by lud pozostał przy swych wierzeniach, wtedy gdy cała jego działalność jest propagandą publiczną i osobistą zasad wolnomyślicielstwa. Źródłem napaści p. Hempela jest zaślepienie w wyznawanej przezeń doktrynie. Doktryna ta chce gwałtem narzucać wszystkim wolnomyślicielom — materializm filozoficzny, ateizm i fałszy-

wie pojmowany materializm historyczny (bolszewizm)

Przeciwnicy tych metod—są to według p. Hempa reakjoniści, wrogowie klasy robotniczej i zwalczają ich należy wszelkimi środkami zaczerpniętymi z arsenału środków św. Inkwizycji i bardziej nam znanej czerezwyczajki z sowieckiego raju.

Metody te oczywiście nie mają nic wspólnego z wolnomysłicielstwem. Myśl wolna—to wolność sumienia, wolność słowa, wolność prasy i nietykalność osobista. Nie nowe są to hasła, lecz bardzo one odległe są od haseł październikowej rewolucji rosyjskiej, będącej hasłem tych zaprzeczeniem.

Wolna myśl—to wolność badania, to walka

z wszelkim gwałtem i przynusem w dziedzinie duchowej. Wolna myśl stoi na gruncie wolności i tolerancji dla wszelkich wyznań i religij, byle nie państwowych, nie obowiązujących prawnie, nie policyjnie narzucanych. Wolna myśl—nie jest też jedną z form ruchu robotniczego, jakby tego chciał p. Hempel, lecz jest metodą myślenia dla ruchu niezbędną. Odpowiednikiem wolnej myśli w dziedzinie duchowej jest w dziedzinie społecznej demokracja gwarantująca wszelkie pożądane swobody. Zwalczanie zaś swobód osobistych, zwalczanie demokracji (Rosja, Włochy) jest zaprzeczeniem zasad wolnej myśli.

Witold Trzeciński

Czemu robotnicy nie domagają się występowania z kościoła?

Jedno z niesocjalistycznych pism niemieckich „Weltbühne“ zastanawia się, czemu zorganizowani i klasowo uświadomieni robotnicy nie domagają się z całą energią występowania z kościoła, co niewątpliwie jest łatwym i najtańszym, a ponadto prawnie najlegalniejszym środkiem ochronnym przeciwko wszelkiego rodzaju ogłupianiu i wyzyskiwaniu klasy robotniczej przez klerykalizm.

Ze statystyki wyborczej z r. 1924 wynika, że przeszło 9 milj. robotników niemieckich jest jeszcze członkami poszczególnych kościołów.

Jeżeli każdy z tych 9 milionów wyborców-robotników opłaca corocznie 3 mk. podatku kościelnego, to czyni to rocznie 27 milj. mk., które robotnicy-wyborcy dobrowolnie darują organizacji, występującej jawnie wrogo przeciwko war-

stwom ludowym, zmierzającym do wyzwolenia się z pod zabobonu klerykalnego i z pod przewagi klas posiadających.

Hasło: „występować z kościoła“ to nawet nie walka z kościołem, to raczej najlojalniejsze ustępowanie z drogi wszelkim sporom i zatargom gorszącym z klerem. A przecież przywódcy najpotężniejszej organizacji, jaką jest socjalizm, nie zdobywają się na jasne postawienie tego zawołania, by snadź nie zboczyć z linii „czystej walki klasowej“, a czekają aż ich wyprzedzą inne ponad głowy ich wyrastające zastępy sił destruktywnych.

„Do ciebie capko mówię, a Ty Kaśko słuchaj!“

J. S.

Awantury arabskie

CZYLI

Próby wskrzeszenia średniowiecza w Polsce

Komedja w x aktach.

(W prologu upiastowana chjena piastuje zhyjenizowany konkordat).

AKT I. FURIOSO BISKUPA ŁUKOMSKIEGO.

W okresie przedwyborczym rozmaite stronnictwa, czy bloki, umizgiwały się o łaskę i poparcie kleru, licytując się wzajemnie w lokajskiej uniżoności. W odezwach i ulotkach zapewniano wyborców o wiernopoddanym stosunku do Rzymu. Sławetny „List Pastorski“ biskupów walczące strony interpretowały na swoją korzyść.

Kler zacierał ręce i coraz butniej zadzierał głowę. Krążyć zaczęły słuchy o 5-cio miljardowym odszkodowaniu.

Obecnie, po wyborach, kler nie ma powodów do niezadowolenia. Sejm, w większości swej, będzie niewątpliwie szedł na rękę rzymskiej międzynarodowce. Aliści znalazł się sceptyk i malkontent. Jest nim biskup łomżyński, Łukomski, który wydał do djecezjan orędzie pełne gniewu i wyrzutów, bo

oto znalazły się w djecezji „parszywe owieczki“, co głosować ośmieliły się nie tak, jak życzyli sobie pp. biskupi.

Zacnemu duszpasterzowi chodzi o to, że „bardzo wielu wołało pójść, jak żydzi jerozolimscy, za namowami przeciwników kościoła i im zanieśli swe katolickie głosy. Ludzie nazywający się katolikami, wybrali w okręgach naszych i wysłali jako zastępców ludności katolickiej do Sejmu socjalistów i wyzwolenców“—to boli biskupa Łukomskiego!

Ból ten płynie z przyczyn czysto materialnych—z troski o „rząd dusz“, a co zatem idzie, płynące stąd korzyści. Drży na myśl, że od posłów tych spadną na kościół (kler) różne krzywdy w postaci świeckiego nauczania i ślubów cywilnych, które ocenia jako „bezwartościowe umowy“.

Przytem groźnie potrząsa straszakiem „za te wszystkie szkody, wy przed Bogiem odpowiadać będziecie“. Takie więc instytucje, jak świecka szkoła i śluby cywilne, które oczyszczają naukę

z naleciałości religijnych, a człowieka wyzwalają ze średniowiecznych pęt, te postulaty każdego obiektywnie i trzeźwo myślącego obywatela, przypisują kłechę o atak białej gorączki.

I oto, zapominając śnać, że nie żyjemy w czasach Grzegorza VII, biskup Łukomski poleca podwładnym sobie proboszczom, „aby na znak smutku i żałoby w parafjach, o znaczniejszej ilości głosów, oddanych na listy socjalistów, wyzwolenia lub t. zw. stronnictw chłopskich, zaniechano odbycia uroczystej procesji rezurekcyjnej”. W ten sposób dane będzie Bogu zadośćuczynienie za „zgorszenie”. Zaś „parafjanom, którzy upomnieni, nie wyrzekną się należenia do partji socjalistów, wyzwolenców, komunistów lub stronnictw chłopskich... należy odmawiać Sakramentu Św.” przyczem dodaje, że „należy także w odpowiednich wypadkach... odmawiać pogrzebu kościelnego”. Do kompletu brakuje jeszcze klątwy kościelnej! (Już jest! Obacz akt II).

W Polsce naszej, jak wiemy, panuje jeszcze ciemnota i obskurantyzm. Na ciemne, zacofane masy chłopskie, na kołtunerję małomiasteczkową liczy widocznie wielebny biskup. Możliwe, że nie bardzo się zawiedzie. Możliwe, że będą tacy, których boleć będzie brak procesji, lub obawiać się będą odmowy „sakramentów”. Lecz czas i postęp robią swoje. Dziś już znajdzie się wielu ludzi, co na tego rodzaju enuncjacje zareagują lekceważącym wzruszeniem ramion.

Tadeusz Brzeziński

(W antrakcie biskup Łukomski wycofał się dyskretnie ze sceny.)

AKT II. INTERDYKT ARCYBISKUPA SAPIEHY.

Posel Putek z „Wyzwolenia” wystosował do wojewody krakowskiego list, w którym pisze, między innemi:

„Orzeczenie zwane „interdyktem” nie zostało mi wcale doręczone, treść zaś jego znam z gazet klerikalnych. I jako wójt gminy i jako poseł na Sejm, zakładam protest przeciw treści tegoż interdyktu i postępowaniu ze mną krakowskiego arcybiskupa, a zarazem proszę, by pan wojewoda zechciał z urzędu wkroczyć w tę sprawę.

Interdykt ten wymierzony jest przeciw podpisanemu jako urzędnikowi publicznemu (wójtowi) i z powodu jego czynności urzędowych, dokonanych na zasadzie nakazu starostwa. Ponadto interdykt ten wymierzony jest przeciw prawom podpi-

sanego, jako wójta, a więc urzędnika publicznego, przez zakaz wstępowania do kościoła w Choczni.

Podpisany, jako przedstawiciel miejscowej władzy publicznej nie może być ograniczany w swych prawach kościelnego i wydane na ich zasadzie orzeczenia biskupów nie mogą ograniczać ani uchylać przepisów prawa państwowego i wynikających z tegoż prawa kompetencji dzierżyciela władzy publicznej. Wreszcie zaznaczyć należy, że interdykt ten obelżywie odnosi się do aktów urzędowych, ściśle według ustawy i według polecenia starostwa przez podpisanego wykonanych, a nawet zawiera w stosunku do podpisanego w związku z jego czynnościami urzędowymi dalsze pogrożki stosowania innych kar kościelnych. Taki interdykt zawiera znamiona przestępstw przepisów państwowego prawa karnego i wychodzi daleko poza kompetencję urzędów kościelnych. To też interdykt ten winien być przez władze państwowe unieważniony i skonfiskowany.

Wreszcie podnieść muszę, że urzędy kościelne, jako urzędy związku o charakterze publicznym, którego orzeczenia mogą być egzekwowane przez władze państwowe, powinny przestrzegać przepisów prawa państwowego. Tymczasem sąd biskupi, arrogując sobie większe prawo, niż sądy Rzeczypospolitej, wydaje na podpisanego „interdykty” w czasie, gdy jako poseł jest pod immunitetem poselskim.

Komunikując o powyższem proszę, aby pan wojewoda w wykonaniu państwowego nadzoru zechciał:

1. wydać orzeczenie unieważniające interdykt, a w każdym razie ustalające, iż interdykt ten nie miał i mieć nie może żadnych ujemnych skutków w stosunku do podpisanego jako wójta gminy.

2. zakazać głoszenia i stosowania tego interdyktu ze względu na jego treść przestępną”.

(W III-im akcie zapowiadają spalenie na stosie posła K. Czapieńskiego. W IV-ym — biskup kielecki ogłosić ma ponowną krucjatę przeciwko orzełkom legionowym i czerwonym sztandarom. W V-ym — jak słychać, przygotowywane jest najście dewotek i tercjarek na gmach Życia Wolnego. W przewidywaniu tego, kierownik pisma naszego zwrócił się do brata swego, generała Minkiewicza, z prośbą o przeniesienie kilku brygad K. O. P. z granicy sowieckiej na stokroć bardziej zagrożoną w Polsce granicę Życia Wolnego.

Dalsze akty osłania jeszcze tajemnica).

K r o n i k a

KONIEC ISLAMU JAKO RELIGJI PAŃSTWOWEJ.

Zgromadzenie narodowe przyjęło projekt, zmieniający stanowisko prawne religji mahometańskiej w republice tureckiej. Między innemi w projekcie ustalono, że ma być skreślony dotychczas obowiązujący w Turcji paragraf, który głosi, że „religią państwową jest Islam”. Zmieniono również wyraz początkowy formuły przysięgi, składanej przy obejmowaniu urzędu przez prezydenta republiki

i posłów do parlamentu. Zamiast dotychczasowego słowa: „Przysięgam” i t. d. obowiązywać ma na przyszłość formuła, zaczynająca się od słów: „Daję słowo honoru” i t. d.

Projekt przyjęto jednogłośnie.

Endecka „Gazeta Warszawska” (Nr. 112), z właściwą sobie „głębią” ujęcia i „dokładnością” sformułowań, zaopatrzyła ten telegram w tytuł: „Masońska przysięga w Turcji” (ufl!).

FILM O LUTRZE.

Kler rzymski w Niemczech dokładał wszelkich starań, aby wyjednać zakaz wyświetlania filmu o Lutrze w Niemczech. W Bawarii rozporządził się nawet dość samowolnie, mniemając, że w kraju o większości katolickiej może sobie pozwolić na wszystko. Ale państwowy urząd cenzury filmów wydał prawo wyświetlania tego filmu dla całej Rzeszy, a więc także dla Bawarii i kler musiał się z tem pogodzić. Osiągnął jedynie tyle, że została skreślona scena podrzędna, w której opryszek napada na sprzedawcę odpustów, Tetzla, kupiwszy sobie odeń uprzednio odpust, rozgrzeszając za grzech rabunku.

KATOLICYZM W ROSJI.

Pamiętamy jeszcze wszyscy jak ostro występował kler rzymski przeciwko władzy sowieckiej. Nie było słów dość ostrych do napiętnowania systemu sowieckiego. Obecnie kler pogodził się z systemem sowieckim i głosi, że władza sowiecka jest zasadniczo taka dobra jak każda inna. Ks. Józef Kruszyński, administrator apostolski południowej części diecezji Tyraspolskiej, przyłączył się do odezwy innych księży i wypowiedział się zdecydowanie przeciwko jakiegokolwiek agitacji antysowieckiej, lub też próbie zmieniania, albo zgoła obalania systemu panującego. Wyraźnie i jasno: gdzie siła, tam prawo. Gdzie nie można przeskoczyć, tam się podłazi. (Zobacz „Epoka“ z dn. 27.4.1928 r.)

PRAWOSŁAWIE W ROSJI.

Kler rzymski poszedł na ugodę z systemem sowieckim za przykładem kleru prawosławnego, który, widząc, że władza sowiecka nie upada, postanowił ją uznać za trwałą, prawowitą i sprawiedliwą. Niższo-Nowogrodzki metropolita Sergiusz wypowiada się w orędziu do duchowieństwa i wiernych, że tym, którzy w republice sowieckiej widzą jedynie coś w rodzaju efemerydy i czegoś

przypadkowego, należy przypomnieć, że dla chrześcijanina przypadku nie ma, lecz że w wydarzeniach dziejowych ujawnia się ręka Boża. Należy rozumieć znaki czasu. Jest to zwycięstwo sowieckie pierwszego rzędu, bo kler w Rosji miał i ma wpływy olbrzymie, a już z czasów carskich przyzwyczajony i zaprawiony jest do pełnienia funkcji tajnej policji.

RÓŻNA TAKTYKA.

Dezorganizację powojenną świata wyzyskuje kler rzymski do odzyskiwania tego, co był przed wielkimi utracił. Przedmiotem propagandy katolickiej staje się między innymi protestancka i liberalna Skandynawja. W krajach tych, gdzie katolików jest zaledwie 3—4%, energiczni zakonnicy pozarządzali sieci i łowią. W Oslo, stolicy Norwegii, biskup Smit poświęcał niedawno kościół rzymsko-katolicki i przy tej sposobności mówił, o dziwo, o „miłych braciach protestantach“, którzy propagandzie rzymskiej nie stawiają żadnych przeszkód. Tak jest na protestanckiej północy. Na katolickim południu, we Włoszech i w Hiszpanii, jest trochę inaczej: tam się o kochanych braciach protestantach nie mówi, ale przeciwnie, kler domaga się od rządu, aby pozamykał kościoły i domy modlitwy ewangelików, aby pokasował szkoły ewangelickie i zniweczył prasę. Arcybiskup Turynu wydał orędzie, na mocy którego obcowanie jakiegokolwiek katolików z innowiercami jest zakazane. Jeszcze krok, a będziemy z powrotem w przemitych wiekach średnich.

ZAKAZ NABOŻEŃSTW W SZPITALACH.

„Deutsche Zeitung“ z dnia 27 kwietnia 1928 r. donosi, że w berlińskiej Radzie miejskiej po wyjątkowo hałaśliwej dyskusji, głosowaniem imiennym przyjęto projekt komunistyczny, według którego jakiegokolwiek nabożeństwa w szpitalach miejskich mają być zakazane. Za projektem komunistycznym głosowało 103 radnych, przeciw projektowi 89.

Lector

Książki nadesłane

Benedykt de Spinoza. Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu. Etyka. Wydanie jubileuszowe, w 250-ą rocznicę zgonu. Przełożył i przedmową opatrzył Ignacy Myślicki. Warszawa (Dom Książki Polskiej) 1927. Stron XXIX i 255.

Stefan Czarnowski. Idee kierownicze ludzkości (Od prawa kościoła do prawa człowieka.) Warszawa 1928 (Biblioteka samokształcenia № 1). Str. 66.

Mieczysław Schmidt. Dlaczego Anglia jest wrogiem Polski? 1926. Spółdz. Wydawnicza w Kielcach. Str. 29.

Franciszek Mittek. Idea spółdzielstwa w szkole nowoczesnej. Włocławek, 1928 (Bibliot. „Życia szkolnego“ № 2). Str. 79.

Eugenjusz Frankowski. Kalendarz obrzędowy ludu polskiego. Warszawa, 1928 (Bibliot. regionalna, tom II). Str. 80 z 26 reprodukcjami.

Muzea regionalne, ich cele i zadania. Książka zbiorowa: Arnold, Bujak, Chybiński, Czarnocki, Danysz-Fleszarowa, Artur Górski, Hryniewicz, Jaczewski, Jakimowicz, Al. Janowski, St. Małkowski, Moszyński, Mydlarski, Niebrzydowski, Niemojewski, Patkowski. Warszawa, 1928 (Bibliot. regionalna, T. I). Str. 276.

Życie szkolne — miesięcznik poświęcony nauczycielskim konferencjom rejonowym i wogóle sprawom samokształcenia nauczycieli. Rok. VI. Włocławek. (Z. P. N.S.P.)

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie zł. 7.20, półrocznie — 3.60, kwartalnie — 1.80, miesięcznie — 0.60.

NUMER NINIEJSZY — 60 GROSZY

Zagranicą jeden dolar rocznie (z przesyłką).

Konto czekowe P. K. O. 14200

Adres Redakcji: Marszałkowska 1 m 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ.

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU“

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

NOWE KSIĄŻKI.

PIOTR KROPOTKIN (1842-1921), przez Marję Orsetti z cyklu. „Z życia ludzi godnych uwagi” № 3. Wydawnictwo Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Pol. Warszawa 1928. Str. 40. Cena 60 groszy.

Dwa pierwsze tomiki tego cyklu poświęcone były Robertowi Owenowi i Karolowi Fourier, dwom najwybitniejszym przedstawicielom socjalizmu utopijnego pierwszej połowy XIX-go wieku i pierwszym twórcom teorii zrzeszeniowości czyli — kooperacji. Tomik obecny zawiera życiorys najwplywowszego myśliciela społecznego drugiej połowy XIX-go i początku XX-go wieku — Piotra Kropotkina, który również dobrowolną kooperację uważał za jeden z warunków realizacji swego programu społecznego. Praca ta zawiera rozdziały następujące:

Wstęp, Paź cesarski, Oficer armji rosyjskiej, Zwycięstwo społecznika nad uczonym, Kształtowanie się poglądów anarchistycznych, Na wygnaniu, Powrót do Rosji, — oraz Przypisek autorki p. t. W jakich warunkach powstał polski przekład „Zdobycia chleba”, będący nowym przyczynkiem do dziejów pracy podziemnej społeczników polskich za czasów caratu.

Życiorys ten oparty jest w większości na wyczerpanej od kilkunastu lat w języku polskim autobiografji Kropotkina p. t. „Wspomnienie rewolucjonisty” uzupełniony danemi aż do jego śmierci i zawiera krótkie lecz treściwe omówienie wszystkich większych dzieł Kropotkina oraz stosownie wybrany dobór cytat z jego dzieł.

Spodziewać się należy, że wielka poczytność, jaką cieszą się u nas wszystkie bez wyjątku prace Kropotkina, przyczyni się również do poczytności jego życiorysu (pierwszego w literaturze polskiej w oddzielnem wydaniu książkowym) skreślonego z wielkim umiłowaniem omawianego autora i gruntowną znajomością jego dzieł.

Zwłaszcza w środowiskach spółdzielczych, w których Kropotkina „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju” uważana jest słusznie za wstęp do nauki kooperacji wogóle, praca p. Orsetti znajdzie szerokie koła czytelników.

Koło Warszawskie Polskiego Związku Myśli Wolnej.

Tworzy wolnomyślicielską bibliotekę naukowo — archiwalną i zwraca się niniejszym do swych sympatyków z prośbą o nadsyłanie odpowiednich dzieł, broszur, odezów, fotografii, rękopisów oraz wszelkich przyczynków i dokumentów, jakie miałyby związek z ruchem wolnomyślicielskim u nas i w innych krajach. — Przedmioty te, odpowiednio posegregowane przynieść mogą ogółowi a nadewszystko tym, którzy sprawom naszym pragną się poświęcić, większą korzyść, aniżeli pozostawianie ich w rękach prywatnych.

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. Baudouin de Courtenay — Tolerancja. Równouprawnienie. Wolno-myślicieltwo. Wyznanie Paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
Cunow Henryk — Pochodzenie Religji i Wiary w Boga	4.50
Czapiński Kazimierz — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
Dybowski B. — O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
Ferrer Francisco. — Życie i dzieło	2.—
T. Gruda Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkice dziejów papieżstwa)	1.50
Hempel Jan — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— S-ty Franciszek z Assyżu	0.30
P. Hulka-Laskowski — Porucznik Regier	3.50
Janusz W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
Kropotkin Piotr. — Zdobycie chleba	3.—
— Państwo i jego rola historyczna	1.—
— Wielka Rewolucja Francuska 2 tomy	7.50
Landau Józef — Szkice przeciwwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.00
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.00
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.00
— Listy i pieśni	3.00
— Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
Orsetti Marja. — Piotr Kropotkin (życiorys wielkiego anarchisty)	0.60
— Owen Robert (wielki przyjaciel ludzkości)	0.40
— Fourier Karol (apostoł pracy radosnej)	0.40
Oścień Jan. Polskie Zwierciadełko Kieszonkowe na czas wyborów i po wyborach	0.20
Polski Związek Myśli Wolnej. Statut	0.20
Porczak Marjan. — Religja a Polityka.	0.70
Radliński Ignacy. — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.00
Sabatier Paul. Życie św. Franciszka z Assyżu (w oprawie)	10.—
Schlager B. Dr. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
Spinozy B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
Szech A. — Być albo nie być	0.30
Wroński Henryk. — Z chwil, które zbiegły	1.50
„ „ Z głową wspartą na ręku	0.50

Członkom Spółdzielni „Bez Dogmatu“ udzielamy rabatu!